ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 7 Lipiec 1932 r. ROK IX.

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36 — 8. TELEFON 230-75

Rok IX | Warszawa, Lipiec 1932 r. | Nr. 7



Lasy w Karpatach rumuńskich

ZMIERZAMY DO DWUTYGODNIKA!

Przed rokiem, na pierwszej stronie naszego pisma (Zamiast ilustracji) zwróciliśmy się do abonentów i czytelników „Ech Leśnych“ z apelem o poparcie. Po roku wzajemnego obcowania i współpracy, miło nam jest stwierdzić, że apel ten nie przebrzmiał bez echa. Przekonaliśmy się, że „Echa Leśne“ mają prawdziwych, wypróbowanych przyjaciół, którzy w chwili krytycznej nie opuścili swego pisma i dopomogli mu przetrwać w granicach samowystarczalności.

Przetrwaliśmy zwycięsko, mimo uciążliwego jarzma kryzysu, mimo kilkakrotnej zniżki uposażeń, mimo niepomyślnych warunków wydawniczych! Jest to nie byle jakiem świadectwem żywotności i potrzeby egzystencji tego rodzaju pisma, jest to również wielką zachętą do dalszej pracy. Nie stało się to wprawdzie bez walki, bez daleko posuniętych ofiar i oszczędności w administracji oraz przykrych nieraz wezwań w stosunku do zalegających z zapłatą odbiorców. Niestety i dziś jeszcze nie wszyscy z pośród nich wywiązali się ze swych zobowiązań wobec administracji. Niejeden też z abonentów zrezygnował w tym okresie z dalszego otrzymywania pisma, idąc po linji najmniejszego oporu i zaoszczędzając niewielki (1 zł. miesięcznie) wydatek przedewszystkiem na „Echach Leśnych“.

Żywimy jednak przeświadczenie, że po przeczytaniu tych słów, wszyscy oni dołożą możliwych starań, aby uiścić to nieznaczne stosunkowo zadłużenie za „Echa Leśne“.

Wierzymy, że długi te do nas wpłyną, bo są one niewielkie i opłacić je jest najłatwiej, w sumie zaś swej stworzą podstawę do dalszej samowystarczalności pisma. Żywimy również nadzieję, że w zrozumieniu zadań „Ech Leśnych“ powrócą do nich ci wszyscy, co z tych lub innych powodów pismo to opuścili.

Tymczasem zaś, dziękując serdecznie i gorąco naszym wieloletnim Sympatykom za doznaną życzliwość i pomoc, Redakcja pragnie na tem miejscu podzielić się z Wami, Drodzy Czytelnicy i Przyjaciele z zamiarami, jakie chcielibyśmy urzeczywistnić w najbliższej przyszłości dla dobra lasu polskiego i leśnictwa.

Wiemy, że „Echa Leśne“ szerzą propagandę lasu i leśnictwa wśród społeczeństwa, propagują zamiłowanie do przyrody, popularyzują odpowiedzialną pracę leśnika, i informują ogół leśników o tem wszystkiem, co się dzieje w całym kulturalnym świecie!

Na przyszłość „Echa Leśne“ zamierzają znacznie rozszerzyć dział informacyjny, wprowadzić nowe, zajmujące rubryki, zapoczątkować dział dla dzieci, konkursy literackie i fotograficzne (dziecko, panie, piękno przyrody leśnej etc.), zamierzają wreszcie wzbogacić szatę ilustracyjną i urozmaicić treść wszystkich istniejących działów w drodze zamieszczania artykułów krótszych i zwięźlejszych. Podając aktualne i obchodzące wszystkich czytelników wiadomości, celem „Ech Leśnych“ będzie zbliżyć się do czytelników, nawiązać z nimi żywszy kontakt i stać się niezastąpionym, pilnie wyczekiwanym gościem w progach wszystkich leśników i wszystkich obywateli kraju.

Aby cel ten osiągnąć, „Echa Leśne“ muszą ukazywać się częściej i conajmniej 2 razy w miesiącu, by zczasem stać się tygodnikiem. I chociaż reforma taka niewątpliwie pociągnie za sobą wydatne zwiększenie kosztów wydawniczych, zamiar ten stanie się zupełnie realnym, skoro wszystkie zaległe należności zostaną uiszczone, a wszyscy czytelnicy poprą „Echa Leśne“, przysparzając im nowych prenumeratorów. W ten prosty i i możliwy sposób moglibyśmy najprędzej przekształcić „Echa Leśne“ na dwutygodnik, nie uciekając się do podniesienia ceny prenumeraty.

I wtedy nietylko będziemy mogli nadal imponować zagranicy szatą graficzną „Ech Leśnych“, utrzymując pochlebną opinję o ambicjach i poziomie kulturalnym polskiego stanu leśnego. Wtedy nietylko dotrzemy do wszystkich warstw społeczeńtwa, które dopiero z „Ech Leśnych“ poczęło się dowiadywać o leśnictwie i roli leśnika w pracy o dobro i zachowanie lasów, nietylko nie pozwolimy się wyprzedzić innym zawodom w rozwoju własnego czasopiśmiennictwa, lecz zapewnimy sobie aktualny organ, który stanie się żywym i niezależnym heroldem całokształtu życia leśnego i który wobec zmniejszenia się liczby polskich czasopism leśnych, pozwoli stanowi leśnemu na zachowanie poczesnego miejsca, zajmowanego dotychczas pod tym względem w szeregu innych narodów europejskich.

Dzieląc się tem wszystkiem z Czytelnikami i Przyjaciółmi „Ech Leśnych“, Redakcja z całym optymizmem i wiarą w Ich niezmienną życzliwość odwołuje się z prośbą o dopomożenie nam w zamierzonych poczynaniach. Dla urzeczywistnienia tych zamierzeń potrzeba:

1. Pomocy w pozyskiwaniu nowych abonentów i rozsprzedaży pisma.
2. Uregulowania zaległej prenumeraty.
3. Regularnego opłacania prenumeraty zgóry.

Nie oszczędzajmy na „Echach Leśnych“, bo minimalny wydatek na prenumeratę napewno się opłaci — nawet w dobie kryzysu!

REDAKCJA

JEDNODNIÓWKA „LAS“

Termin ukazania się zapowiedzianej w Nr. 4 Ech Leśnych jednodniówki „Las“ został odroczony na skutek rozszerzenia programu i konieczności dokompletowania składu Komitetu Redakcyjnego, do którego weszli: red. L. Chociłowski, inż. J. Hausbrandt, inż. A. Klimkiewicz, inż. J. Kostyrko, prezes M. Nagabczyński i red. Dr. M. Nunberg. Na definitywną treść „Lasu“ złożą się następujące artykuły:

1) Słowo wstępne, 2) Co nam daje las, 3) Znaczenie lasu dla rolnictwa, 4) Znaczenie lasu dla obrony kraju, 5) Las to zdrowie, 6) Las a turystyka, 7) Znaczenie lasu dla kultury ducha, 8) Nasze bogactwa leśne, 9) Walka o lesistość kraju, 10) Jak powstaje i rośnie las, 11) Żywioły w lesie, 12) Walka o zdrowie lasu, 13) Szkolnictwo leśne, 14) Doświadczalnictwo w lasach państwowych, 15) O władzach nadzorujących gospodarkę w lasach prywatnych, 16) Organizacja administracji lasów państwowych, 17) Urządzanie gospodarstwa leśnego, 18) Żniwa leśne, 19) Rybołówstwo i łowiectwo, 20) Przemysł i handel leśny, 21) Znaczenie lasów państwowych w produkcji leśnej, 22) Praca leśnika, 23) Leśnik, jako obywatel, 24) Leśnik szermierzem postępu, 25) Organizacje leśne, 26) Prasa leśna, 27) Społeczeństwo w walce o las, 28) Las w szkole polskiej, 29) Wspierajmy pracę leśnika. Ponadto w jednodniówce zamieszczone będą wyjątki z utworów literackich o lesie.

Praca nad jednodniówką posuwa się obecnie szybko naprzód, tak, że w połowie lipca r. b. ukaże się już w druku. Jednodniówkę zdobić będzie artystycznie wykonana okładka.

KLĘSKA NASZYCH LASÓW

Spotykamy, coprawda pojawiające się zrzadka, opisy szkód wyrządzonych w lasach naszych przez sówkę chojnówkę i sposoby zwalczania tego groźnego szkodnika.



Gąsienice sówki (wielkość naturalna)

Dziś, choć już mamy lato, nie od rzeczy jednak będzie przypomnieć, co to się działo w lasach naszych podczas inwazji sówki.

Klęska, jaka nawiedziła nasze lasy w postaci żeru gąsienicy sówki chojnówki (Trachea piniperda), rozpoczęła się w roku 1922.

Początkowo jednak objęła niewielkie przestrzenie, tak, że nie bardzo zwracano uwagę na tych niebezpiecznych niszczycieli borów.

Ponieważ zauważono, że gąsienice częściowo poczynały ginąć, sądzono, że rozmiar klęski będzie minimalny, ale niestety, nadzieje zawiodły, bo w dwa lata później w r. 1924 pojawiła się taka masa motyli, że nieraz o zmroku w lesie słychać było szum ich lotu.

Rozpoczął się masowy przelot tych szkodników z jednych drzewostanów sosnowych na drugie, a sówka składała jajka, gdzie się tylko dało.

Począł się żer straszny, niszczycielski, sówka żerowała wszędzie — w drzewostanach starych i średnich, a nawet w młodszych kulturach.

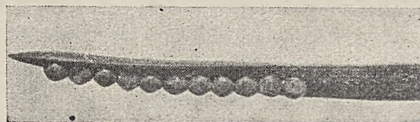
Żer był tak wielki, że gdy się weszło do lasu, zwłaszcza z liściastem podszyciem, to słychać było uderzenia o liście spadających wydzielin żerującej gąsienicy, a odgłos ten robił wrażenie padającego deszczu.

Klęska ta nawiedziła przeważnie lasy województwa Poznańskiego, Pomorza i częściowo lasy innych województw.

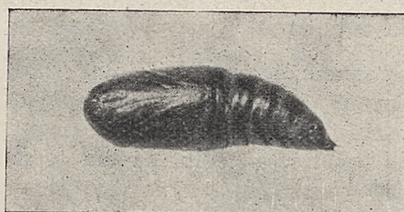
Leśnicy byli bezradni, nieprzygotowani do walki z tym szkodnikiem, to też z prawdziwą rozpaczą patrzyli na ginące bory, hodowane przez dziesiątki lat, nie mając środków zaradczych i nie mogąc przyjść z pomocą ukochanym lasom.

Dzieło niszczycielskie gąsienic było tak wielkie, a zniszczenie dokonane w tak krótkim czasie, że nic nie zdołano ocalić ze starych drzewostanów, ratując jedynie kilkoletnie kultury sosnowe.

Pozostały dziesiątki tysięcy hektarów lasu ogołoconego z igliwia, wyglądającego przeraźliwie, jakby po przejściu olbrzymiego



Jajeczka sówki (pięciokrotne powiększenie)



Poczwarka sówki, powiększona 2½ razy

pożaru, lasu umarłego, który nie mógł ożyć z powodu braku igliwia, tych oddechowych organów drzew.

Zaobserwowano, że lasów o



Las sosnowy częściowo objedzony przez gąsienice. Drzewa obumarłe wyrąbano, pozostawiając na pniu te, które mogą jeszcze odżyć.

drzewostanie mieszanym, gdzie obok drzew iglastych rosną i drzewa liściaste, sówka chojnówka nie napadała w tak wielkich ilościach, a nawet motyle w swym przelocie zupełnie je omijały.

Spostrzeżenie to wpłynęło, przy zakładaniu nowych kultur, na zaniechanie dawnego szablonu, zwłaszcza z pietyzmem zachowywanego przez leśników niemieckich, zalesiania olbrzymich obszarów wyłącznie drzewem iglastem (sosną) bez domieszki drzew liściastych. Dziś, o ile gleba jest odpowiednia, kultury leśne na olbrzymich przestrzeniach wyniszczonych przez sówkę zalesia się drzewostanami mieszanemi, niestety jednak nie wszędzie.

Podczas zwiedzania obszarów leśnych, zniszczonych przez sówkę spostrzeżono, że niektóre drzewa pojedyncze, jak również większe lub mniejsze grupy drzew, są nieruszone przez gąsienice i zielenią się jasnemi plamami na czarnem tle objedzonych sosen.

Poczęto badać, jakie przyczyny wpłynęły na to, że gąsienica, żerując w całym rewirze zaoszczędziła niektóre drzewa, a nawet całe grupy i przekonano się, że ochroną w tych wypadkach była mrówka, bo tam, gdzie mrowisk było więcej, ocalonych drzew od żeru gąsieniczego było sporo.

O tem, że mrówki są dzielnemi pomocnicami człowieka w ochro-



Motyl sówki chojnówki, powiększony 2 razy

nie lasu od napaści różnych gąsienic — szkodników leśnych, wiadomo oddawna, ale dotychczas u nas zbyt mało na to zwracano uwagi i zbyt mało ceniono i ochraniano mrówki, jak również nie rozmnażano ich w lesie.

W Niemczech, gdzie gąsienica sówki również olbrzymie poczyniła szkody, leśnicy niemieccy, sprawdziwszy, że w mrówce mają dzielnego pomocnika w ochronie lasu, otoczyli ją nietylko

opieką, lecz zajęli się rozmnażaniem mrówek w lesie, w czem rząd niemiecki dopomagał finansowo, wydając nawet specjalne popularne broszurki w tej sprawie.

W olbrzymiej tej klęsce bezradny człowiek jedyną słabą pomoc znajdował w mrówce. Niektóre drzewostany niezupełnie objedzone z igliwia, zdawało się, że mają jeszcze dostateczną ilość zdrowych do rozwoju i życia pączków i te drzewa z początku oszczędzano, nie wyrąbując ich. Niestety okazało się potem, że i te drzewa obumarły i musiano je zrąbać.

Przystąpiono do masowego wyrębu objedzonych drzewostanów, a walcząc z gąsienicami sówki chojnówki wszelkiemi możliwemi i znanemi dotychczas środkami. nie zdołano powstrzymać klęski.

Dopiero gdy niszcząca masa gąsienicy, żerująca na drzewach iglastych, doszła do maksymalnego rozwoju, przyszła zaraza na samą gąsienicę, w postaci grzybka (empusa aulicae) i zmiotła miljardy tych owadów i mniej więcej w przeciągu ośmiu dni nie było już ani jednej żyjącej gąsienicy sówki.

Całe ich zwały leżały pod drzewami już ogołoconemi z igliwia, gnijąc i zatruwając powietrze.

Olbrzymie wyręby lasu spowodowały zabagnienia terenów leśnych, tworząc w niektórych miejscach nietylko bagna, lecz wprost jeziora.

Wyręby te przeprowadzono w latach 1925, 26 i 27.

Niektóre państwowe nadleśnictwa przedstawiają dziś obraz olbrzymich wyrębów, przeważnie już zalesionych.

Dziesiątki tysięcy hektarów zajmowały zwały starych drzew średniej i wielkiej drągowiny, oraz jakgdyby spalonych pożarem młodych zagajeń. Przez dłuższy czas ponad drogami i szosami leżały zwiezione materjały drzewa, czekając na swą kolej wywozu do linji kolejowych.

Szosy i drogi leśne przepuszczały setki i tysiące furmanek z naładowanem drzewem. Najmniejsze kanały i rzeki niosły na swych wodach drzewo do tartaków i Gdańska. Wybudowano tartaki czasowe dla przepiłowania drzewa sówkowego, pobudowano baraki dla robotników, których tysiące pracowało w lasach nawiedzonych przez sówkę. W r. 1925 po wygięciu sówki przyszły inne klęski coprawda mniejsze, lecz niemniej groźne.

Były to gąsienice barczatki (Gastropacha pini) i mniszki (Limantria monacha).

Rozpoczęto walkę z temi szkodnikami, a wzorując się na doświadczeniach poczynionych w Ameryce, spróbowano niszczenia gąsienicy mniszki przez wysypywanie z aeroplanów proszków trujących na zagrożone rewiry leśne.

Czy w przyszłości nie grozi lasom naszym już tak straszna klęska, jaka nas spotkała w latach 1922 — 1925, trudno powiedzieć, bo nie posiadamy jeszcze pewnego środka walki z temi szkodnikami.

Dziś czynią się próby i doświadczenia w bardzo małej skali i oszczędnie przeprowadzane.

Leon Pęski

PROTEST PRZECIWKO PARCELACJI LASÓW PODWARSZAWSKICH

Zarząd Główny Z. Z. L. przesłał pod adresem p. Ministra Rolnictwa, p. Wojewody Warszawskiego i Rady Miejskiej m. Warszawy następujący protest:

Od dłuższego już czasu lasy podstołeczne ulegają systematycznej parcelacji w celu zakładania t. zw. miast ogrodów i letnisk podmiejskich. Ukazujące się raz po raz wzmianki prasowe i liczne ogłoszenia dowodzą, że tendencja do dalszej parcelacji lasów bynajmniej nie słabnie, a opublikowany ostatnio zamiar parcelacji lasów podwarszawskich p. Branickiego, wywołał zaniepokojenie nietylko w szerokich kołach społeczeństwa, ale również i w sferach fachowych.

W obliczu tego wysoce niepokojącego objawu i, stojąc na straży lasu, — jako podstawy dobrobytu narodowego i źródła niezliczonych dobrodziejstw dla społeczności ludzkiej — Zarząd Główny Związku Zawodowego Leśników uważa za swój obowiązek, wyrazić w tej mierze opinję fachową i zwrócić uwagę czynników miarodajnych na szkodliwość prowadzonej w okolicach podmiejskich akcji parcelacyjnej.

Poza leśnikami, sprawa zachowania lasów w pobliżu wielkich miast znajduje coraz szersze zrozumienie wśród urbanistów, a również i wśród czynników, powołanych do czuwania nad zdrowiem i wychowaniem publicznem.

Warunki bytowania ludności wielkich miast, a w szczególności stolicy, wymagają możliwie trwałego kontaktu ludności z żywą przyrodą, w pierwszym rzędzie z najdoskonalszym jej tworem — lasem, las bowiem tylko może zapewnić pomyślny stan zdrowia i wzmocnić tężyznę moralną mieszkańców.

Statystyka wykazuje, że lesistość okolic Warszawy spada w tempie wprost zastraszającem. Według urzędowych danych — w ostatniem 10-leciu ubyło w najbliższej okolicy Warszawy, (plan regjonalny zabudowy stolicy), aż 5000 hektarów lasu! Obecna lesistość okolic Warszawy jest prawie najniższą, w porównaniu ze stolicami innych krajów europejskich. W promieniu 10 km. od środka stolicy posiadamy tylko 1,3% po-

JESZCZE O CHOINKACH

W numerze poprzednim „Ech. L." p. W. Dakowski, którego mam przyjemność znać osobiście, poruszył ponownie temat niewątpliwie aktualny — zakładanie „plantacyj" choinkowych. Sprawa ta została już o tyle wyświetlona, co do jej ujęcia w formy najbardziej praktyczne i celowe, że chyba nie wymaga dyskusji.

Miło mi jest stwierdzić, że Sz. Autor wypowiada dzisiaj te same myśli, które ja rzuciłem przed dwoma laty w Nr. 5 „Ech. L." w artykule „Gospodarstwa choinkowe", a które Autor nazywa „plantacjami". Wówczas wspomniałem, że Ministerstwo nasze w swoim czasie wydało rozporządzenie zakładania rozsadników choinkowych i na skutek tego zarządzenia, podczas bytności mojej pod Radomiem, został założony na próbę taki rozsadnik.

Co się tyczy kontroli pochodzenia drzewek na choinki, to taka kontrola istnieje we wszystkich niemal większych miastach naszych. Wypadek skonfiskowania całej masy choinek przez policję, o którym wspomniałem w mym artykule, miał właśnie miejsce w Radomiu. Chodzi więc tylko o to, by miejscowi nadleśniczowie zechcieli współdziałać w tym kierunku z władzami administracji ogólnej.

Samo zakładanie „plantacyj" choinkowych łatwo uskutecznić na terenie lasów państwowych, trzeba tylko umieścić we wniosku kultur, który właśnie obecnie opracowujemy, odpowiedni projekt, a który każda Dyrekcja Lasów niewątpliwie zaakceptuje. Miejmy więcej energji i więcej inicjatywy, a zdziałać możemy wiele.

B. Zarzycki

wierzchni pod lasem, zaś w promieniu 50 km. niespełna 9%. Okolica Berlina, w tym samym mniej więcej promieniu, ma około 35% lesistości, a w tem samych lasów miejskich, specjalnie udostępnionych, po 50 m.^{2} na 1 mieszkańca stolicy Niemiec. Minimalne normy statystyczne wymagają 13 m.^{2} lasu na mieszkańca wielkiego miasta i w odległości nie dalszej, jak 30 minut drogi od miejsca zamieszkania. W tym samym stosunku warszawskie Bielany i Młociny dają ledwie 1/10 tej minimalnej normy.

Las wywiera na człowieka niczem niezastąpiony wpływ i to nietylko zdrowotny, ale i natury moralno - wychowawczej tak dalece, iż hasłem nowoczesnej urbanistyki jest: „im więcej lasów i zieleni — tem mniej szpitali i więzień". — Odczuwanie i potrzeba tego dobroczynnego wpływu lasu, niekierowane dotąd żadną rozumną polityką, przejawiało się u nas w parcelacji i zabudowie resztek lasów podmiejskich na t. zw. osiedla letniskowe. Działo się to ze szkodą zarówno dla ogółu, jak i dla tych jednostek, które korzystny wpływ lasu chciały sobie zapewnić.

A tymczasem nie pojedyńcze drzewa — jakie po takiej parcelacji zazwyczaj na gruncie pozostają — lecz jedynie nienaruszone zbiorowiska leśne, gwarantują wyżej wspomniane dobrodziejstwa. Tak zwane miasta — ogrody powinny powstawać raczej wokół granic lasu, który pozostaje zachowany nadal — jako rezerwuar zdrowotny.

Takie stosunki wytworzyły się u nas wskutek pominięcia w ustawie z roku 1927 o zagospodarowaniu lasów — sposobu zagospodarowania i obowiązku utrzymywania lasów podmiejskich w stanie nienaruszonym. Parcelacja lasu motywowana jest najczęściej nierentownością gospodarki leśnej i niemożnością płacenia podatków. To nie może być jednak dla władz motywem pozbowienia skoncentrowanej w wielkich miastach ludności resztek lasów, które dostarczają tyle dobrodziejstw.

Powyższe względy już dostatecznie przemawiają za wstrzymaniem parcelacji lasów podwarszawskich dla celów zabudowy — wobec dostatecznej ilości gruntów nieleśnych, które na ten cel łatwo mogą być obrócone.

W związku z tem nasuwa się konieczność wykupienia wszystkich prywatnych objektów leśnych w okolicach wielkich miast, a szczególnie okolicznych lasów Warszawy przez państwo lub gminę miasta Warszawy, ewentualnie wydanie odpowiedniej ustawy o zagospodarowaniu lasów w okolicach miast (ponad 100.000 ludności).

Do Red. „Ech Leśnych" nadesłano również odpis protestu w tej sprawie „Warszawskiego Komitetu Państwowej Rady Ochrony Przyrody przy Ministerstwie W. R. i O. P.

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

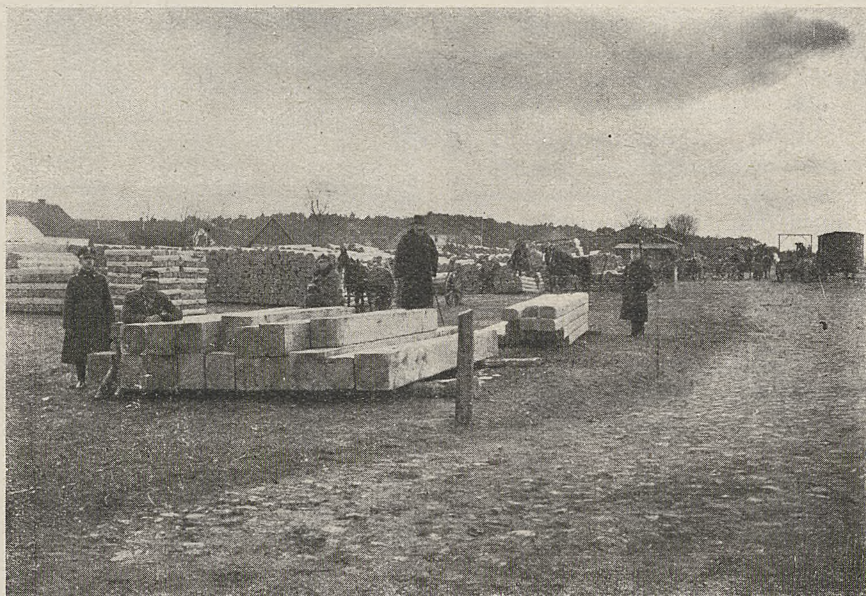
ZBYT DREWNA Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

W swej polityce sprzedaży i zbytu drewna Administracja Lasów Państwowych kieruje się zasadami, wynikającemi z charakteru lasów państwowych, jako przedsiębiorstwa samowystarczalnego, zobowiązanego do przelewania do Skarbu określonej corocznie Ustawą Skarbową nadwyżki, oraz jako czynnika ogólnej polityki gospodarczej Państwa, mającej na celu z jednej strony zaspakajanie potrzeb rynku krajowego i z drugiej strony przyczynianie się do aktywności bilansu handlowego.

Tak ważne zadania, nałożone na Administrację Lasów Państwowych, powodują konieczność zwrócenia szczególnej uwagi na politykę handlową lasów państwowych w dziedzinie zbytu materjałów drzewnych.

W zakresie sprzedaży drewna Administracja Lasów Państwowych dąży przedewszystkiem do zaspakajania potrzeb ludności miejscowej, instytucyj państwowych oraz potrzeb krajowego przemysłu drzewnego.

Sprzedaż drewna ludności miejscowej, czyli t. zw. sprzedaż detaliczna dokonywaną, jest przez nadleśnictwa i tartaki państwowe za gotówkę i na kredyt według cen cennika handlowego, zatwierdzonego przez Dyrekcje Lasów Państwowych. W ubiegłym roku gospodarczym w drodze sprzedaży detalicznej spieniężono około



Składnica materjałów drzewnych przy stacji kol. Nowawieś — Mochy — w zarządzie nadleśniczego las. państw. p. Wł. Puhawki

51% całkowitej ilości sprzedanego drewna. W tym rodzaju sprzedaży największą masę stanowi drewno opałowe oraz drobnica (74%).

Sprzedaż instytucjom państwowym, samorządowym i przedsiębiorstwom państwowym dokonywaną jest głównie przez Dyrekcje Lasów Państwowych i Dyrekcję Naczelną Lasów Państwowych. W roku 1930/31 sprzedano wymienionym instytucjom drewna na kwotę przeszło 3.300.000 złotych. Ten rodzaj sprzedaży jest bardzo ważny ze względu na usunięcie zbędnego pośrednictwa pomiędzy instytucjami państwowemi. Dalszy jego rozwój uzależniony jest przedewszystkiem od wysokości kredytów, przeznaczanych przez poszczególne instytucje na zakup materjałów drzewnych.

Sprzedaż drewna dla krajowych zakładów przetwórczych jak tartaków, fabryk dykt i fornierów, fabryk fryzów, beczek, celulozy i t. d. dokonywana jest przez Dyrekcje Lasów Państwowych i Dyrekcję Naczelną Lasów Państwowych zasadniczo z wolnej ręki, jako najkorzystniejszego dla Skarbu rodzaju sprzedaży, a także z przetargów publicznych.

Administracja Lasów Państwowych zwraca szczególną uwagę na bezpośrednie zaspakajanie potrzeb lokalnych przez nadleśnictwa, o czem najlepiej świadczy fakt, iż w roku 1930/31 nadleśnictwa sprzedały 68% ogólnej ilości spieniężonego drewna.

Administarcja Lasów Państwowych nie mogła zaniechać sprawy zorganizowania zbytu swej produkcji na rynki zagraniczne, ze względu na konieczność lokowania drewna zagranicą wobec wzrastającej coraz bardziej ciasnoty na rynku krajowym, ze względu na potrzebę poprawy marki drewna polskiego zagranicą, jak również dla przyczynienia się do aktywności bilansu handlowego, oraz wzmożenia przypływu walut zagranicznych.

W tej dziedzinie w stosunkowo krótkim czasie zrobiony został ogromny wysiłek przez Administrację Lasów Państwowych, dzięki któremu już obecnie udział eksportu drewna z lasów państwowych stanowi poważny odsetek ogólnej ilości eksportu drewna z Polski.

Jednym z ważniejszych ośrodków produkcji, nastawionych na zbyt drewna zagranicą jest Puszcza Białowieska. *L. P.*

ŻYCIE GOSPODARCZE

PRZEGLĄD RYNKÓW.

a. *Zbożowy.* Po przejściowej zniżce cen pszenicy i żyta, mającej miejsce na ważniejszych rynkach świata (za wyjątkiem niemieckiego), na wiosnę r. b., nastąpiła lekka zwyżka. Jeżeli chodzi o Polskę, to zwyżka ta jest dosyć znaczna, gdyż ceny *pszenicy* (około 32 zł. za 100 kg. w Warszawie, a 30 zł. na prowincji) przekroczyły obecnie przeciętny poziom cen w poprzednim roku gospodarczym, zaś ceny *żyta* (około 30 zł. za 100 kg. w Warszawie, a 29 zł. na prowincji) są znacznie większe od średnich cen obu ubiegłych lat gospodarczych (około 22 zł.) Konjunktury najbliższego roku gospodarczego nie są jeszcze zbyt jasno skrystalizowane, sądząc jednak z komunikatów Międzynarodowego Instytutu Rolnictwa w Rzymie, należy się liczyć z tem, iż zbiory tegoroczne pszenicy i żyta nie będą mniejsze od zeszłorocznych, co ogromnie utrudni zmniejszenie się zapasów zboża na kuli ziemskiej, tembardziej, iż ogólnoświatowy kryzys gospodarczy nie stracił dotąd na swej ostrości. Dlatego też trudno oczekiwać poważniejszej zwyżki cen pszenicy i żyta, a raczej należy liczyć się z ich nowym spadkiem. Ceny *jęczmienia i owsa* na zagranicznych rynkach nie wiele się zmieniły, w Polsce zaś ostatnio nastąpił lekki spadek ich (jęczmień około 25 zł. za 100 kg. — owies w Warszawie — 25.50 zł., na prowincji — 23 zł.).

b. *Handlowy.* Wskaźniki cen hurtowych wykazują dalszą stałą zwyżkę, uwidoczniającą się obecnie w liczbie 66.1 (przy przyjęciu 1927 r. za 100). Podobną tendencję wykazują ceny detaliczne, których wskaźnik wynosi obecnie w Warszawie 81.9. Ceny kosztów żywności wynoszą, przy lekkiej lecz stałej tendencji zwyżkowej — 65.2 w większych miastach, a 63.5 w małych. Zbyt na rynku wewnętrznym towarów skartelizowanych i monopolowych (np. węgla, żelaza, cementu, tytoniu, spirytusu, soli i t. d.) jest naogół gorszy, niż w tym samym okresie roku poprzedniego, za wyjątkiem zapałek, których konsumcja wzrosła o 10%.

W maju r. b. przywieziono do Polski 123.335 tonn różnych towarów, których wartość wyniosła 73.227.000 zł. Natomiast w tymże miesiącu wywieziono 976.933 tonny, o wartości 78.062.000 zł. Wśród eksportowych towarów dominujace miejsce zajmował węgiel (około 750.000 tonn). Do portu w Gdyni wpłynęło w maju 322 statki, przywożąc 18.383 tonn ładunku i 1.250 pasażerów, a wyszło z portu 319 statków z 394.191 tonnami ładunku (głównie węgla) i 252 pasażerami. Kolejami przewożono w maju dziennie około 9.000 wagonów 15 tonnowych różnych towarów.

c. *Pracy.* Ilość zarejestrowanych bezrobotnych zmniejsza się w dalszym ciągu i wynosi obecnie około 270.000 osób, z których ok. 94.000 pobiera zasiłki. Liczba naszych bezrobotnych jest stosunkowo małą w porównaniu z innemi państwami, np. z Anglią (2.660.000), Niemcami (6.128.000), Francją (303.000) i t. d. Ogólna ilość robotników, zatrudnionych w kwietniu r. b. w górnictwie, hutnictwie, przemyśle i na robotach publicznych wynosiła 545.594 osób, gdy w tym samym miesiącu 1931 r. sięgała 652.799.

Ilość robotników, zatrudnionych w przemyśle przetwórczym, wzrasta powoli, lecz stale od grudnia 1931 r., wynosząc w kwietniu r. b. 317.124 osób, z czego największą liczbę zatrudnia przemysł włókienniczy (ok. 110.000), oraz metalowy (ok. 47.000). W miesięcu tym czynnych było 3.745 zakładów, zatrudniających 20 i więcej robotników, przy 1661 nieczynnych. Średnio na jednego robotnika przypadło 40.6 godzin pracy tygodniowo.

d. *Drzewny.* Wywóz drewna zagranicę zmniejszał się w dalszym ciągu, wynosząc w miesiącu maju 4.708 tonn papierówki (w kwietniu r. b. 9.077 tonn), 12.059 tonn kopalniaków i słupów telegraficznych (w kwietniu 5.640 tonn), 12.059 tonn kłód, kloców i dłużyc (w kwietniu — 13.042 tonn), 38.586 tonn bali, desek i łat, 9.749 tonn podkładów kolejowych, 321 tonn mebli drewnianych oraz 1.639 tonn fornierów klejonych i wyrobów z nich. Ogółem w maju wywieziono 73.060 tonn drewna i wyrobów drzewnych o wartości 9.441.000 zł. w kwietniu zaś 92.569 tonn o wartości 11.208.000 zł. Wartość wywozu drzewnego w ciągu pięciu miesięcy bieżącego roku wynosi 51.434.000 zł., gdy w tym samym okresie 1931 r. wynosiła 80.687.000 zł.

Jeżeli chodzi o rynek krajowy, to przejściowe, w niektórych okolicach względnie duże, ożywienie sprzedaży drewna, wywołane sezonowem zapotrzebowaniem przez ludność wiejską użytku i materjałów tartych minęło i naogół w drzewnictwie panuje zastój.

Poziom cen na drewno był w dalszym ciągu niski, o czem świadczą następujące ceny, zanotowane z dokonywanych tranzakcyj loco stacja załadowcza.

1.	Kloce dębowe tartaczne	za 1 m³	25—30 zł.
2.	Kloce sosnowe tart.	„ „	16—20 „
3.	Bloki dębowe	„ „	50—85 „
4.	Bloki sosnowe	„ „	40—50 „
5.	Słupy telegraficzne	„ „	18—28 „
6.	Kopalniaki	„ „	15—19 „
7.	Osika zapałczana	„ „	54—60 „
8.	Deski podłogowe	„ „	60—65 „
9.	Deski stolarskie obrzynane	„ „	55—60 „
10.	Deski budowlane	„ „	35—45 „
11.	Belki wymiarowe	„ „	55—70 „
12.	Kantówka	„ „	40—45 „
13.	Ślipry sosnowe za sztukę		5—6 „
14.	Papierówka za 1 m. p.		11—14 „

Przeciętny koszt wyróbki 1 m³ użytku wynosił 1 zł. 30 — 1 zł. 60 gr.; transportu 1 m³ użytku przy odl. ok. 10 km. — 3 zł.; załadowania 1 m³ użytku — 0.70 zł. *R. S.*

WALUTY

Dolar Stanów Zjednoczonych 8.88 (sprzedaż 8.90, kupno 8.86).

DEWIZY

Notowania przeciętne w złotych:

Gdańsk 174.30 (sprzedaż 174.73, kup. 173.87); Holandja 360.05 (sp. 360.95, kupno 359.15); Londyn 32.05 — 32.00 (sp. 32.19, kupno 31.87); Nowy Jork 8.917 (sp. 8.937, kupno 8.897); Nowy Jork (kabel) 8.922 (sp. 8.942, kupno 8.902); Paryż 35.05 (sp. 35.14, kupno 34.96); Praga 26.38 (sp. 26.44, kupno 26.32); Szwajcarja 173.80 (sp. 174.23, kupno 173.37); Włochy 45.40 (sp. 45.63, kupno 45.17).

Rubel złoty 4.77. Gram czystego złota — 5.92.44. W obrotach międzybankowych Berlin 212.25. W obrotach prywatnych marki niemieckie 210.75 w płaceniu. W obrotach prywatnych funt ang. 32.25.

Z PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

PRZEMYSŁOWA PRZERÓBKA DREWNA

W dziedzinie przemysłowej przeróbki drewna, produkowanego od czasu przejęcia eksploatacji puszczy przez Administrację Lasów Państwowych, przy ścisłem stosowaniu zasad racjonalnej gospodarki leśnej, widoczną jest celowość i twarde dążenie tej Administracji krok za krokiem do sworzenia na rubieżach puszczy nowoczesnych zakładów przeróbki różnych a cennych gatunków drewna przez odpowiednią rekonstrukcję, przebudowę i znoszenie starych i bylejak skleconych przez okupantów tartaków w puszczy.

W Hajnówce, stacji wylotowej szeroko rozbudowanego systemu kolejek leśnych (260 km.) w Puszczy Białowieskiej — Administracja L. P. zapoczątkowała już budowę wielkich zakładów centralnych dla tej przeróbki, zakładów, które całą produkcję drewna nietylko Puszczy Białowieskiej, ale i okolicznych lasów państwowych przetwarzać będą na półfabrykaty i fabrykaty drzewne, z których zbytu Państwo ciągnąć będzie bezpośrednie zyski — te, które dotychczas były udziałem tylko pośredników nabywających w lasach państwowych surowiec drzewny.

Zakłady te będą miały za zadanie, obok głównej produkcji tarcicy sosnowej i świerkowej, przerób surowca drzewnego rozmaitych rodzajów drzew liściowych, w które obfituje Puszcza, w celu jaknajwiększego wyzykania użytkowej masy drzewnej, która dotychczas, z powodu braku odpowiednich urządzeń do jej przerobu, w przeważnej części idzie na opał.

Przy zakładach tych powstanie również wielka kolonja robotnicza dla ich pracowników, wybudowana kosztem Administracji L. P. na terenach państwowych przylegających do omawianych zakładów.

Osada ta wyposażona w odpowiednie urządzenia, jak czytelnia, świetlica, przedszkole i t. p. da możność pracownikom państwowych zakładów przemysłowych w Hajnówce zaspokojenia ich potrzeb kulturalnych i duchowych.

W omawianych zakładach przeróbki drewna będą wytwarzane, między innemi, także masowo elementy na budowę tanich domów drewnianych dla miejscowości i okolic, w których większe skupienia ludności cierpią na brak własnych pomieszczeń.

Akcję budowy takich domów Rząd w ostatnich czasach bardzo skutecznie popiera, łożąc na nią stosunkowo znaczne środki finansowe i życzyćby sobie należało, by przez właściwy dobór konstrukcji budowy tych domów akcja ta nabierała coraz większej intensywności.

Będzie to miało miejsce wówczas, jeśli zużycie masy drzewnej do budowy domów drewnianych będzie sprowadzone do minimum, a przez to przy równych warunkach cieplnych domy te będą znacznie tańsze od murowanych.

Taką wypróbowaną konstrukcją są domy o ścianach skrzynkowych wewnątrz pustych, a jednak przez należytą izolację cieplejszych jak murowane o ścianach grubości 60 cm., budowane ogólnie w Ameryce północnej, posiadającej klimat niejednokrotnie znacznie ostrzejszy od naszego.

Zakłady przemysłowej przeróbki drewna w Hajnówce będą urządzone także na wyrób takich konstrukcyj i dostarczać je będą w miarę zapotrzebowania szerokim kołom odbiorców.

L. P.



Odwieczny dąb w puszczy Białowieskiej



Żubr w Zwierzyńcu

MUZEUM PRZYRODNICZE PUSZCZAŃSKIE

Muzeum przyrodnicze puszczańskie zostało otwarte dla zwiedzających przed trzema laty. Mieści się ono w 6-ciu salach pałacu myśliwskiego w Białowieży. W muzeum zgromadzone jest wszystko, co dotychczas dało się zebrać na terenie Puszczy i co charakteryzuje bogactwo jej fauny i flory. W chwili obecnej Muzeum posiada bogaty zbiór ssaków i ptaków (około 800 szt.), kolekcję jaj ptasich (około 300 szt.), zbiór zgórą 1600 owadów, z których wiele bardzo rzadkich w Europie, zielnik, zawierający przeszło 5.000 roślin, oraz inne zbiory przyrodnicze.

Z okazów przedstawicieli fauny puszczańskiej, znajdujących się w Muzeum, na specjalną uwagę zasługują: żubr, jelenie, wilki, rysie, wydra, zając, bielak, mieszańce dzików z trzodą chlewną, biała wiewiórka, sarna pół-albinos, rzedkie dosyć ptaki, jak orły, sowa biała, sowa mszarna, puhacz, bocian czarny, bardzo rzadka sowa włochatka, ładna kolekcja ptactwa błotnego, bataljonów i szereg innych ciekawych okazów.

Wobec niewyczerpanych bogactw naturalnych Puszczy, Muzeum ciągle jest uzupełniane przez nowe eksponaty.

L.

FILJA „ECH LEŚNYCH" W BIAŁOWIEŻY

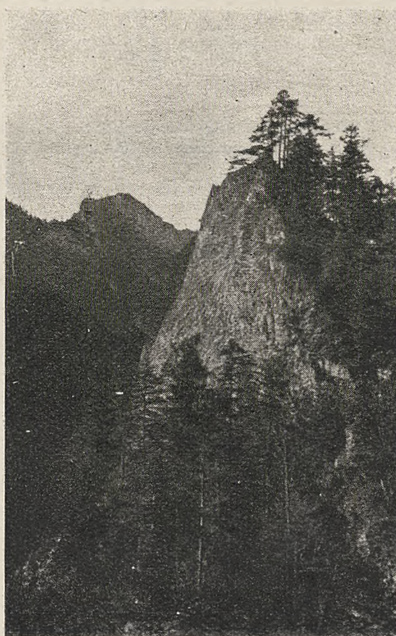
Od dnia 1 czerwca r. b. funkcjonuje w Białowieży, zorganizowana przy Nadleśnictwie Rezerwat filja „Ech Leśnych". Zasiąg filji obejmuje wszystkie schroniska, muzeum, kasyno oraz Nadleśnictwo Rozerwat. Filja przyjmuje prenumeratę oraz sprzedaje „Echa Leśne" uczestnikom wycieczek, licznie zwiedzających Białowieżę, co niewątpliwie przyczyni się do szerszego spopularyzowania lasu i pracy leśnika wśród społeczeństwa.

PIENINY — POGRANICZNY PARK NARODOWY

Niebawem, bo może już w dniach najbliższych, a w każdym razie jeszcze w ciągu bieżącego lata, odbędzie się na pograniczu polsko - czechosłowackiem uroczystość doniosła zarówno pod względem przyrodniczym, jak i politycznym. Będzie to połączenie obu parków narodowych, powstałych po tej i po tamtej stronie kordonu, który rozdzielił cudne Pieniny, tę jedyną w swoim rodzaju oazę leśnogórską. Odtąd turyści polscy i czechosłowaccy będą mogli swobodnie poruszać się po całym obszarze i bez przeszkód podziwiać przepastne zakręty przełomu, w którym rwą z hukiem wody Dunajca, lub lśniące białością szczyty Trzech Koron, czy otulone płaszczem świerków zbocza Gór Ślimaczych.

Zdarzenie to stanie się niewątpliwie jednem z najdonioślejszych w historji współpracy kulturalnej dwóch sąsiadujących z sobą narodów.

Ile wynosi powierzchnia utworzonego przez władze polskie Parku Narodowego w Pieninach? Około 750 hektarów gór, lasów, skał i wąwozów, a złożyły się na to cztery kompleksy — Krościenko nad Dunajcem, Szczawnica Niżna, Sromowce Niżne i Czorsztyn. Wszystko to odziane jest wspaniałą szatą lasu, miejscami niemal dziewiczego, nietkniętego siekierą drwala i w tym stanie mającego pozostać na wieki, jako trwały pomnik przyrody rodzimej. Jodła, buk i świerk składają się na ową szatę, a nie brak i takich rzadkości jak cis — ginące drzewo szlachetne, tak bardzo wyniszczone ręką człowieka, że teraz nie może się już utrzymać bez jego troskliwej opieki.



Sosny na szczycie gór Ślimaczych — Pieniny



Sianokosy w Pieninach

Fot. Zakł. Doświad. las. p.

Również i fauna Pienin przedstawia się bardzo ciekawie. W Dunajcu żyje łosoś, na niedostępnych wierzchołkach skał mają swe siedliska puhacze, a ponad lasem nierzadko pojawia się wspaniały sęp płowy.

Są i inne osobliwości. Oto przy ujściu Pienińskiego Potoku do Dunajca polatują tysiące barwnych motyli. Widocznie mają tam jakieś szczególnie dogodne warunki, skoro jest ich tak dużo, że miejsce to nawet otrzymało nazwę Raju Motyli, który również domagał się ochrony.

Pozyskał ją obecnie. Ochrona zrobi swoje. Jeszcze trzy, jeszcze pięć lat może, a Pieniny zaroją się od czworonożnych mieszkańców. W lasach, pozostawione w spokoju, rozmnożą się napewno sarny, może i jelenie. Zupełnie możliwie jest zadomowienie się w Parku niedźwiedzi, a już napewno kozic, które w Pieninach znalazłyby świetne warunki bytowania.

Ale ochrona musi być bezwzględna. To też ruch turystyczny winien się poddać dość surowym rygorom. W myśl projektu Towarzystwa Tatrzańskiego sieć dróg i ścieżek, po których będzie wolno chodzić ma ulec znacznemu ograniczeniu, a palenie ognisk, czy śpiewy chóralne, zrywanie roślin, łamanie gałęzi lub straszenie zwierząt ma być wzbronione.

Jest to zupełnie słuszne. Nie jesteśmy odosobnieni pod tym względem. W słynnym amerykańskim Parku Przyrody, znanym pod nazwą Yellowstone (Park Żółtego Kamienia), obowiązują podobne, a może nawet jeszcze więcej surowe rygory. Jakże? Znana to rzecz, że nawet prezydent Stanów Zjednoczonych Roosewelt, złowiwszy kiedyś w Parku Yellowstone jakiś rzadki okaz myszy, musiał zapłacić bardzo wysoką grzywnę. *Jur.*

Ś. P. E. SOMMER

Zmarł dnia 3 kwietnia 1932 r. w wieku lat 55, jako sekretarz Nadleśnictwa Grajewo, Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach, członek Z. Z. L.

Ś. p. E. Sommer urodził się 30.X. 1877 r. w Skierniewicach.

Bardzo wcześnie rozpoczął prace dla Polski, biorąc udział w obywatelskiej i partjotycznej działalności Tow. Wioślarskiego w Warszawie. Z chwilą wybuchu wojny światowej wstąpił do Czerwonego Krzyża. Potem w 1916 r.— został w Bogorodzku kierownikiem kolonji polskiej z ramienia Centr. Komitetu Obywat.

Dzięki Jego osobistej inicjatywie kolonja polska otrzymała warunki samowystarczalności. W maju 1918 r. wrócił do Polski i pełniąc służbę obywatelską podczas zawieruchy wojennej, pracował potem w przemyśle leśnym w tartakach w Osowcu i Podlasku w woj. Białostockiem, na kierowniczych stanowiskach. Od 1.XI. 1925 przeszedł na służbę do lasów państwowych do Nadleśnictwa Grajewo, jako sekretarz.

Koło Leśników zyskało nowego członka o charaktrze prawym, dobrego kolegę i towarzysza, a przedewszystkiem człowieka o wysokiej wartości, który nie zamykał się w ciasnej skorupie twardych obowiązków, lecz promieniował z siebie nergję, biorąc żywy udział w wyścigu pracy i szlachetnych porywach. Jego wartość moralna dla każdego z nas będzie przykładem i bodźcem. Niech poszumy lasu niosą Mu wieść, iż pozostali pracy Jego nie porzucą, że będą prowadzić ją dalej we wszystkich możliwych dziedzinach życia.

Koło Grajewo Z. Z. L.
Oddział Siedlecki



Ś. p. E. Sommer

LASY i LEŚNICTWO ZAGRANICA

ZE STATYSTYKI LEŚNEJ NIEMIEC*)

Ogólna powierzchnia lasów w Niemczech według stanu z r. 1927 wynosi 12.654.177 ha, co stanowi 27% powierzchni kraju.

Podział powierzchni leśnej podług rodzaju własności jest następujący:

Lasy państwowe	4.131.425 ha	— 32,6%
„ komunalne	1.965.799 ha	— 15,6%
„ fundacyjne	204.854 ha	— 1,6%
„ spółkowe	300.185 ha	— 2,4%
„ prywatnee	6.051.914 ha	— 47,8%

Gospodarstwo nasienne obejmuje łącznie powierzchnię 11.654.224 ha; z tego na gospodarstwa iglaste przypada 9.010.161 ha, liściaste— 2.644.063 ha.

Gospodarstwa połączone zajmują powierzchnię 441.253 ha, zaś gospodarstwa odroślowe 558.700 hektarów.

Poszczególne gatunki drzew leśnych zajmują powierzchnię w ha i stanowią % % ogólnej powierzchni leśnej:

Sosna	5.525.202 ha	— 47,4%
Modrzew	26.820 ha	— 0,2%
Świerk	3.110.089 ha	— 26,7%
Jodła	311.010 ha	— 2,7%
Inne iglaste	37.040 ha	— 0,3%
Dąb	665.515 ha	— 5,7%
Buk i inne twardoliściaste	1.671.469 ha	— 14,4%
Brzoza i miękkie liściaste	307.079 ha	— 2,6%

Dane, dotyczące stanu gospodarczego lasów niemieckich (struktury lasu) ilustruje poniższa tabela:

Drzewostany w klasach wieku	Sosna	Modrzew	Świerk	Jodła	Inne iglaste	Dąb	Buk	Brzoza	Ogółem
	w procentach								% %
do 20 lat	24,2	26,7	26,2	20.4	43.6	12.7	10,9	31,7	22,3
od 20 lat — 40 lat	22 2	21,5	24,4	18,4	27,4	21,1	13,2	30,0	21.6
„ 41 „ — 60 „	18,7	14 9	19,3	16.5	14,7	18.0	14,4	18.3	18,3
„ 61 „ — 80 „	14,5	14 4	13,6	13,8	4,4	15,1	17,0	9,9	14.5
„ 81 „ — 100 „	8,5	11,0	7,7	12,0	2,1	11,9	18 4	4,3	9.9
„ 101 „ — 120 „	4,3	4,1	3,8	9,3	0.4	9,3	15,3	1,2	6,0
powyżej 120 lat	2,6	3,1	2,0	7,4	0,4	10,4	9.7	0,4	4,0
Zręby	1,9	1,1	1,3	1.1	3,4	0.8	0 5	2,4	1,5
Nieu ytki	3,1	3,2	1,7	1.1	3 6	0,7	0.6	1,9	2,1

Produkcję drewna z podziałem na drewno użytkowe i opałowe oraz produkcję karpiny, kory dębowej i prętów wiklinowych ilustruje poniższa tabela:

Stan z roku 1926/27

Rodzaj drewna	Drewno drzew iglastych	Drewno drzew liściast,	Ogółem
	m^3	m^3	m^3
Wytkowe	21,571 500	3,364,800	24,936,300
Opałowe	9 027,000	8'221,800	17,248,800
Razem	30,598,500	11,586,600	42 185,100

Karpina 7.457.900 m^3, kora dębowa 37.500 m^3, wiklina 28.200 m^3.

Dane o stanie gospodarczym lasów niemieckich wymownie dowodzą bardzo umiarkowanej gospodarki zapasami drzewnemi oraz różnorodności materjału drzewnego na pniu. Pozatem świadczą o intensywniej akcji zalesieniowej, powierzchnia bowiem zrębów — gruntów czasowo pozbawionych drzewostanów jest bardzo mała (1½%), bliska stanu normalnego.

Nie wzbudza też wątpliwości wartość gospodarcza obecna i przyszła młodszych drzewostanów zwłaszcza od wieku od 1 — 40 lat, zważywszy wysoki stan kultury leśnej w Niemczech. Niestety u nas stosunki przedstawiają się nieco inaczej i na niekorzyść lasu wz. jego przyszłości gospodarczej. Odsetek nieprodukujących drewna gruntów leśnych na terenie państwowej własności leśnej, jakkolwiek stale się zmniejsza, to jednak jest kilkakrotnie wyższy; według stanu na 1.X.30 r. odsetek ten wynosi około 7% ogólnej powierzchni lasów państwowych. W najbliższych latach przypuszczać należy, że zaległości te ustąpią i pozostaną do zalesienia tylko wyręby bieżącego roku.

Na terenie prywatnej własności leśnej przedstawiają się stosunki znacznie gorzej, zaległości w zalesieniach są ogromne; stan i przyszłość gospodarcza drzewostanów, zwłaszcza młodszych drzewostanów 1 — 40 lat jest wysoce niezadawalniająca i wymaga szybkiej interwencji i pomocy ze strony państwa.

Inż. Bolen

*) Z publikacji międzynarodowego instytutu rolnego w Rzymie — Statistik des Deutschen Reichs, bez terytorjum Saary. Band 386, 1930.

PARĘ SŁÓW DO NASZYCH ABONENTÓW

Zapowiedziane przez Redakcję ulepszenia i rozwój „Ech Leśnych" wymaga od administracji daleko posuniętej sprawności — przy możliwie najmniejszych kosztach. Im koszty administracyjne będą mniejsze, tem pismo będzie bogatsze i lepsze. Im więcej abonentów będzie pamiętać o wpłacaniu na czas prenumeraty, tem lżej będzie ją regulować. Wiadomo z doświadczenia, że łatwiej jest wpłacić odrazu sumę małą, niż później uporać się z narastającą z każdym kwartałem zaległością. Tymczasem każda suma wpłacona w porę ma dla pisma wartość podwójną. W obopólnym więc interesie leży wzajemna współpraca administracji z prenumeratorami.

Od naszych jednak Szanownych Abonentów oczekiwalibyśmy jeszcze czegoś więcej. Dążymy bowiem do rozwijania jedynego w swoim rodzaju pisma fachowo-propagandowego, jakiego nie mają leśnicy innych krajów. Prosilibyśmy więc o odrobinę życzliwości i nieco sentymentu w stosunku do naszego pisma, a wtedy będziemy pewni, że żadne przypomnienie i żadna wzmianka, dotycząca prenumeraty nie pozostanie bez odpowiedzi. Każdy prenumerator będzie się sam troszczył o rychłe opłacanie abonamentu i będzie pobudzał innych, aby jak najspiesznie uczynili to samo.

Ponieważ prosimy tak niewiele, przeto ufamy w Waszą, Szanowni Abonenci, pomoc i współpracę.

Administracja

Z ŻYCIA LEŚNIKA AKADEMIKA

WAKACJE

Rok akademicki 1931/32 skończony! Z minami więcej lub mniej zadowolonemi z rezultatów całorocznej pracy opuszczamy mury miast, by trzy miesiące spędzić wśród natury.

Chociaż nie wszyscy mają możność spróbowania swych sił we wprowadzaniu w życie zasobów zdobytych wiadomości teoretycznych, ze względu na niedostateczną ilość praktyk, tem niemniej każdy zetknie się z przyrodą, każdy, o ile zamiłowanie skierowało go w mury leśnych uczelni, innem okiem spoglądać będzie na otaczającą go naturę, którą lepiej zrozumie i odczuje.

A przyroda daje nam tyle ciekawych rzeczy do obserwacji, takie bogactwo zmnieniających się co krok widoków, że wprost żal przechodzić obok i nie uwieczniać ich. Nie każdy ma talent malarski, lecz zato każdy potrafi uchwycić na kliszę ciekawy obrazek, wybryk natury, bądź wybitny okaz. Niech choć ta częściowa kopja piękna przyrody przyczynia się do popularyzowania jej, a w nas pogłębia przywiązanie i chęć do jaknajbliższego jej poznania.

Związek Kół Leśników zamierza w przyszłym roku akad. zorganizować konkurs na najlepsze fotografje z życia lasu, korzystajcie więc, leśnicy, z wakacyj i przygotowujcie materjał, by konkurs został obesłany olbrzymią ilością i to tylko doskonałych prac.

K. Rzepecki

KOŁO LEŚNIKÓW S. G. G. W. WARSZAWA

1. Nowe Władze Akademickie S. G. G. W.

W tych dniach odbyły się wybory Władz Akademickich na nowy rok akad. 1932/33. Rektorem został obrany, p. prof. Jan Sosnowski, Dziekanem Wydziału Leśnego ponownie p. prof. Witold Wierzbicki.

2. Cykl referatów.

Celem wprowadzenia młodszych kolegów w sferę zainteresowań sprawami fachowemi zaprojektowało Koło urządzenie cyklu referatów, by tą drogą z jednej strony uzupełnić niektóre działy studjów, a z drugiej — wśród całego szeregu suchych wiadomości z nauk przygotowawczych podać kolegom z pierwszego i drugiego roku studjów w formie przystępnej, nie wymagającej przygotowania teoretycznego te wiadomości fachowe, któreby ich zainteresować mogły. Ze względu na zbyt późną porę rozpoczęcia cyklu odbyły się tylko trzy referaty pp. prof.: A. Schwarza, M. Sokołowskiego i J. Kloski.

3. Leśnicy na ćwiczeniach polowych.

Wchodzące w zakres III i IV roku studjów ćwiczenia z geodezji i z urządzania lasu odbywają się corocznie w czerwcu w Rogowie, w lasach S. G. G. W. Blisko miesięczny pobyt na wsi wymaga urządzenia możliwie znośnego lokum i zdrowego posiłku. Narazie Koło Leśników jest w możności zorganizować tylko tą drugą część, wybudowanie jakiegoś wspólnego pomieszczenia przekracza możliwości finansowe Koła i mogłoby być jedynie wykonane przez Uczelnię. W tej sprawie zwracaliśmy się w r. u. z memorjałem do Władz Uczelni. Wspólna kuchnia w Rogowie po raz trzeci w b. r. pozostająca pod kierownictwem Koła w zupełności stoi na wysokości zadania, dostarczając ku ogólnemu zadowoleniu kolegów zdrowego, obfitego, a taniego pożywienia.

4. Kurs obrony przeciwgazowej.

Na terenie S. G. G. W. w semestrze letnim został urządzony kurs obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej, zorganizowany staraniem wszystkich organizacyj akademickich: Bratniej Pomocy i Kół Naukowych przy wydatnej pomocy Władz Akademickich, a szczególnie P. Rektora Prof. S. Biedrzyckiego. Kurs ten różni się zasadniczo od całego szeregu kursów organizowanych przez L. O. P. P. tem, że po raz pierwszy tu właśnie porusza się zagadnienie obrony wsi w przyszłej wojnie lotniczo-gazowej, podczas gdy dotychczasowe kursy uwzględniały tylko obronę miast. Fakt, że na kurs zapisało się zgórą 200 osób świadczy wymownie, o należytem zrozumieniu doniosłości tego rodzaju przygotowania, jakie powinni posiadać wszyscy kończący rolno-leśno-ogrodnicze uczelnie, jako przyszli i niejednokrotnie jedyni działacze na polskiej wsi.

KOŁO STUD. INŻ. LASOWEJ POLITECHNIKI LWOWSKIEJ

W dniach 13 — 19 czerwca b. r. Koło S. I. L. P. Lwowskiej zorganizowało wycieczkę do Białowieży. W drodze powrotnej wycieczka dzień jeden zatrzymała się w Warszawie, gdzie delegaci miejscowego Koła Leśników i Zarządu Związku Kół Leśników towarzyszyli wycieczce ułatwiając zwiedzenie stolicy.

AKADEMICY!

Ukazało się nowe propagandowe wydawnictwo w formie jednodniówki p. t. „LAS". Zarówno swą bogatą treścią, szatą zewnętrzną, jak i niską ceną odpowiada w całości swemu celowi — dotarcia tam wszędzie, **gdzie las budzi,** lub budzić powinien zainteresowanie. Najlepszym środkiem propagandy jest bezpośredni kolportaż, zaopatrzcie się więc wszyscy, wyjeżdżając na wakacje, w swych Kołach w odpowiednią ilość egzemplarzy i starajcie się je rozsprzedać, przyczyniając się w ten łatwy sposób do poważnej propagandy naszego zawodu.

Niski koszt (1.20 zł. dla studentów), oraz możność brania pewnej ilości egzemplarzy w komis znacznie ułatwi Wam spełnienie swego zadania.

JESZCZE KILKA SŁÓW O SEKCJI NAUKOWEJ

Do zakresu działalności S. N. należy organizowanie odczytów naukowo - popularnych oraz wycieczek. W roku b. na zaprosz. Koła L. wygłoszone zostały 3 odczyty: 1) P. Prof. A. Schwarza — Mechaniczny Przemysł Drzewny w Polsce, 2) P. Prof. M. Sokołowskiego — Nowe zagadnienia w hodowli lasu, 3) P. Prof. J. Kloski — Cele i zadania współczesnego Leśnika Polskiego.

Czynności w kierunku zorganizowania wycieczek napotykają nieprzezwyciężone trudności finansowe, gdyż wycieczki połączone są z dalszym wyjazdem za Warszawę. Istnieje projekt założenia funduszu wycieczkowego w Kole L., z którego w formie pożyczek zwrotnych po studjach, mogliby korzystać na pokrycie kosztów wycieczek niezamożni Kol. Leśnicy. Stworzenie takiego funduszu pozwoliłoby na zorganizowanie rok rocznie szeregu pożytecznych, o wartości naukowej, wycieczek poza Warszawę.

Założenie funduszu wycieczkowego własnemi siłami jest dla Koła niemożliwością.

Pozostawiamy ten projekt lepszej przyszłości.

KOMISJA WYDAWNICZA KOŁA LEŚNIKÓW W WARSZAWIE

Komisja Wydawnicza K. L., oparta na własnych finansach, mając na celu samopomoc naukową, — zdąża do wydawania i sprzedaży skryptów z przedmiotów zawodowych oraz ogólnych, wykładanych na Wydziale Leśnym S.G.G.W.

Pozatem popiera wydawnictwa analogicznych Komisyj Wydawniczych i wogóle wydawnictwa z zakresu nauk leśnych.

Działalność wydawnicza da się wyrazić sumą około 30 wydawnictw w ilości około 12.000 egzemplarzy.

Sprzedaż skryptów i książek nie ogranicza się wyłącznie na terenie uczelni, lecz dokonywuje się również między starszem społeczeństwem leśników.

Sumy uzyskane ze sprzedaży skryptów i książek na terenie uczelni w roku akad. wynoszą zgórą 1.000 zł. Na terenie szerszym bezpośrednio i za pośrednictwem Centrali Leśnej oraz w Spółdzielni Leśnej w Warszawie wynoszą zgóry 700 zł.

Komisja Wydawnicza w Kole L. spełnia bodaj najważniejsze zadanie, gdyż uzupełnia luki spowodowane małą ilością lub zupełnym brakiem podręczników, dając pomoc naukową na terenie uczelni i na terenie zawodu leśnika.

W. G.

(D. c. na str. 12).



JESZCZE O DAWNYCH PUSZCZACH

W NN. 8, 9, 10 „Ech Leśnych" z roku ubiegłego umieściłem artykuł p. t. „Dawne puszcze i łowy nad Dźwiną", osnuty na wynajdywanych przygodnie w archiwach wileńskich danych. Od tego czasu nie przerywałem dalszych poszukiwań i znowu uzbierała się wiązanka notatek z naszej „leśnej" przeszłości. Czyniąc zadość życzeniu Kochanego Redaktora „Ech", podam dalszych parę fragmentów, będących wszakże przeważnie tylko rozwinięciem omówionego już tematu. Oczywiście, uchyli się zaledwie rąbek zaginionej przeszłości leśnej, doleci nas zaledwie poszum przepotężnych baublisów i pomruk łowów z tamtych czasów, — gdy panowało Królestwo Puszczy.

Znowu więc omówimy faunę puszczańską, poczynając od jej największych drapieżnych i rogatych obywateli, aż do uzbrojonych w żądła pszczół miodonośnych, zarysujemy też rozmiary, rodzaje i technikę handlu drzewnego, wreszcie spróbujemy doszukać się zacządków gospodarki leśnej, prowadzonej przez personel administracyjno - techniczny. Zaczniemy od tego ostatniego.

Dziś, jak wiemy, istnieje cała hierarchiczna drabina, na niższym szczeblu której stoi gajowy, pełniący rozkazy leśniczego, ten znów nadleśniczego i dalej przez inspektora, wicedyrektora — aż do podwoi ministerjalnych. Teraz las jest bogactwem narodowem, żadne Państwo nie odważy się ściągnąć na siebie zarzutu rabunkowej gospodarki, ani nie zezwoli na nią osobom prywatnym, zaprowadzając wyręby, sztuczne zalesienie, planową walkę ze szkodnikami, okresy ochronne dla zwierząt i t. p. i t. p.

Wszakże i w wiekach dawno minionych nietylko wyczuwano, lecz też często rozumowano, że pogląd chłopa na las i jego bogactwa jako na dar Boży, którego można każdemu dowoli używać, jest poglądem mylnym i że las też wymaga jakiejś specjalnej, stałej opieki i ochrony przed niszczycielskiemi zapędami człowieka, potrzebuje jakiegoś specjalnego fachowego personelu.

Tak jak i dziś stanowiły ongiś lasy własność prywatną, — w ręku szlachty i duchowieństwa, oraz własność państwową. Ostatnia zresztą definicja dla dawnych czasów nie byłaby ścisła, gdyż Państwo, jako takie, lasów nie posiadało, zaś były tylko w starszych okresach obszerne puszcze wielkoksiążęce, dochody z których skierowywał książę nietylko na opędzenie potrzeb swego dworu, lecz i na zaspokojenie świadczeń publicznych, opłatę urzędników, nawet wojska, — zaś w późniejszym okresie przekształciły się te objekty ziemskie w królewszczyzny, które nadawał król w dożywocie specjalnym urzędnikom - starostom, bądź to za pełnienie przez nich funkcyj administracyjno - sądowniczych (starostwa grodowe), bądź jako nagrodę za służbę i zasługi (starostwa niegrodowe).

Otóż, jeżeli chodzi o lasy *prywatne* i ich administrowanie, to akta archiwalne niezmiernie mało przekazały nam tego rodzaju świadectw: z tysięcy akt przewertowanych znajdujemy zaledwie dwie — trzy lakoniczne wzmianki *o leśniczych*, a i to tylko z racji udziału ich w pańskiem polowaniu, albo z okazji odniesionych przez nich obrażeń słownych lub cielesnych od kłusowników i innych bandytów leśnych. Widocznie, że dziedzice, z wyjątkiem chyba największych potentatów, przebywając stale na miejscu, sami wglądali w swe gospodarstwo leśne, nie potrzebowali stwarzać specjalnego urzędu leśniczego, co najwyżej powierzając te funkcje zwykłemu poddanemu, który wzamian za obowiązek dozorowania puszczy bywał zwolniony od pańszczyzny. Jako przykład wskażemy na inwentarz maj. Psui z r. 1686, gdzie figurowała wieś Leonowszczyzna z trzech gospodarzy złożona, z których jeden był „bartnikiem", a drugi „leśniczym". Oczywiście, taki dostojnik mało się od chłopa różnił, mógł go dziedzic w każdej chwili zdegradować z zastosowaniem nawet kary łozy, kańczuka, postronka lub miotły — zależnie od stopnia winy czy własnego humoru.

Spotykamy wprawdzie po większych majątkach urząd łowczego, np. takiego p. Borejkę, który w lasach swego pryncypała Tyszkiewicza urządzał wielkie polowania. Bardzo wątpliwe jednak, czy tacy łowczowie pełnili funkcje leśniczych.

Natomiast obszerne puszcze wielkoksiążęce i królewskie, których posiadacz przemieszkiwał gdzieś hen w Wilnie, Krakowie, Warszawie, musiały podlegać jakiejś specjalnej stałej władzy leśnej, hierarchicznie ułożonej. Nie trzeba bowiem zapominać, że puszcze stanowiły w budżecie wielkoksiążęcym ogromnie doniosłą pozycję, szczególnie w starszych okresach — supremacji gospodarki naturalnej, kiedy futra, wosk, miód miały znaczenie pieniędzy. Zwłaszcza miód po zaspokojeniu różnych potrzeb dworu rozdawano duchowieństwu jako annuatę*). i urzędnikom, jako zapłatę za służbę. W aktach XV—XVI wieku spotykamy liczne przykłady wypłat urzędnikom królewskim w postaci miodu przaśnego, kwaśnego, albo i wosku. Wobec tego też ściągano podatki pod nazwą danin również w naturze. Podamy parę przykładów. W r. 1503 wieś Polubicze powiatu berestejskiego płaci „siedem kun i siedem wiader miodu" inna wieś z 18 gospodarzy płaci „40 wiader miodu przaśnego i 12 lisów sierścią", wieś Swiło

*) Annuata — honorowa roczna ordynarja.

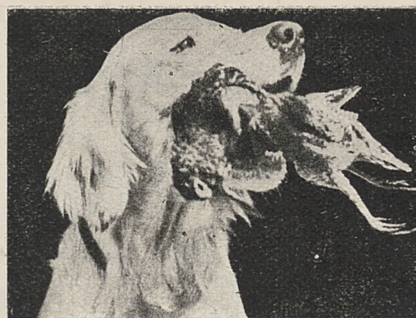
Z wystawy psów we Florencji.



„Diana"



„Diana"



„Diana"

pod Dzisną płaci tylko 3 kuny. Dannicy, którzy płacili kunami, nazywali się kunicznikami, a ich ziemie kunicznemi. Np. w r. 1522 Zygmunt nadaje M. Wałodkowiczowi 10 kuniczników i 5 służeb *) kunicznych, warując sobie, że ci ludzie mają mu corocznie kuny dawać, „bo i przedtem tak było". Najwięcej kuniczników było na Żmudzi, gdzie stanowili oni liczną warstwę włościaństwa. Wreszcie, obok futer bobrów i kun ściągano na skarb królewski lisy i popielice (t. zw., dań lisju i biełoczju"). Dopiero z biegiem czasu, gdy wzmógł się obrót pieniężny, a zmniejszyły bogactwa leśne, skarb stopniowo przechodzi na ściąganie ekwiwalentu pieniężnego. W jednym np. wypadku dziedzic płaci na cerkiew „za kadź miodu kopę groszy". Albo też pisarz królewski, zbierając daninę z włości zadźwińskich, ściąga „za 20 bobrów groszami po 40 groszy bóbr, a 3 bobry sierścią, a 80 kun też sierścią". Była ta zamiana, oczywiście, skutkiem wyniszczenia „honów" bobrowych. Nad Dzisną i Dźwiną nawet w końcu XVIII wieku spotykamy niekiedy w inwentarzach obok włók pryhonnych i czynszowych też i włóki „kniczne", chociaż nie składają one już futerek, a płacą czynsze i pełnią robociznę. W tym wypadku przetrwała tylko nazwa, będąca reminiscencją oddawna nieistniejących stosunków gospodarczych.

Rzecz oczywista, że dla ściągania tych danin, ewidencji i dozorowania osiadłej w puszczach królewskich ludności, oraz dopatrywania, by przez kłusownictwo i rabunkową gospodarkę nie wysychało źródło dochodów, musiały istnieć i istniały kadry specjalnych urzędników królewskich, którym powierzano pieczę nad puszczami.

Otton Hedemann

*) Służba była jednostką gospodarczą, prototypem późniejszych włók. Użytkownik służby pełnił z niej posługę wojskową.

NA CO MOŻNA POLOWAĆ W LIPCU

Oprócz trwającego w dalszym ciągu polowania podjazdowego lub podchodowego na kozły (rogacze), z dniem 11 lipca otwiera się sezon polowania na kaczki i na wszelkie inne ptactwo wodne i błotne. Jednakże racjonalni myśliwi, nie znajdujący przyjemności w strzelaniu do kaczek nielotnych, — wstrzymują się z praktycznem otwarciem sezonu, przynajmniej do 15 lipca, przedtem bowiem przeważająca ilość kaczek młodych nie jest jeszcze do tego stopnia wyrośnięta i silna, aby z łatwością podrywać się mogła i dawała pole do prawdziwie myśliwskiego strzału.

Pozatem polując z wyżłem młodym a nawet i starszym na nielotne kaczki, w trzcinach i szuwarach, w których trudno obserwować działalność psa, dajemy mu okazję do gonienia i łapania ptaków żywych. I nierzadko się też zdarza, iż jeden wyżeł robi większy rozkład niż paru, a nawet kilku myśliwych ze strzelbami. A skutek jest ten, że polowanie takie psuje wyżła, gdyż uczy go gonić i łapać zwierzynę żywą. Z drugiej strony polowanie takie jest nieetyczne — niemyśliwskie.

Poza wyżej wspomnianą, wszelka inna zwierzyna, podlega w dalszym ciągu troskliwej ochronie.

Z WYSTAWY PSÓW RASOWYCH W WARSZAWIE

Doroczna wystawa psów rasowych między 4 a 6 czerwca r. b., zorganizowana przez Polski Związek Hodowców Psów Rasowych przy udziale Tow. Hod. Psów Myśliwskich, wypadła okazalej, niż w roku ubiegłym. Zgłoszono naogół 300 psów, przyczem zgłoszony materjał był w dużym stopniu wysokiej klasy. Zasługiwała na uwagę rozmaitość pod względem różnorodności ras i typów. Wielką atrakcją wystawy były psy policyjne Głównej Komendy Policji Państwowej, oraz Szkoły Tresury Psów Straży Granicznej. Warszawski ogród zoologiczny wystawił rodzinę psów australijskich (dzikich) — Dingo, oraz grupę pięknych owczarków — Komandorów. Polska Liga Przyjaciół Zwierząt, oraz Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami zorganizowały na wystawie kioski propagandowe z dziedziny opieki i ochrony psa i innych zwierząt.

Wśród zgłoszonych na wystawę okazów licznie reprezentowane były: owczarki alzackie — 25 sztuk, pointry — 22 sztuki, setery angielskie — 20 sztuk, pekińskie i japońskie karłowate — 16 sztuk, foksterriery ostrowłose — 11 sztuk, dogi — 11 sztuk, buldogi — 10 sztuk, ratlerki — 10 sztuk, pozatem były wystawione — airedale-terriery, dobermany, boksery, psy bernadyńskie i wodołazy, owczarki polskie, francuskie i chińskie, spanjele, jamniki, wyżły niemieckie, gryfony, sey-terriery, szkockie terriery, charty, setery irlandskie, setery-gordony, chow-chow, brodacze monachijskie i t. d.

Na czele komitetu wystawy stali znani hodowcy i działacze na polu hodowli psów — M. Trybulski (prezes Komitetu i sędzia psów), W. Garczyński (wiceprezes komitetu), K. Antoszewski (gospodarz wystawy),

Psy myśliwskie sądził pozatem p. Stolarow (ojciec znanych tennisistów).

Wystawa omawiana przyczyniła się niezawodnie do rozwoju i pogłębienia pracy nad psem użytkowym w Polsce.

N.

AKADEMICKA SEKCJA ŁOWIECKA

Działalność Sekcji Łowieckiej zmierza do: — prowadzenia na własnych terenach łowieckich racjonalnej gospodarki hodowlanej, kompletowania okazów zwierzyny łownej dla muzeum K. L., organizowania kursów wypychania i konserwacji zwierząt łownych, urządzania odczytów — słowem do rozpowszechniania między studjującymi leśnikami szlachetnego łowiectwa, opartego na poznawaniu życia zwierząt i hodowli.

Sekcja Łow. liczy około 24 członków, (ze względu na mierną zamożność, oraz popularyzację łowiectwa), opłacających minimalną składkę członkowską w wysokości 1 zł. miesięcznie. Suma uzyskanych składek czł. jest bardzo mała — jest niewystarczającym częstokroć środkiem dla zamierzonych celów.

W znacznej mierze do wypełnienia zasadniczych celów Sekcji Łow., ofiarowują dużą pomoc Dyrekcje Lasów Państwowych. Przedewszystkiem, Dyrekcja Siedlecka dając dzierżawę terenu łowieckiego (608 ha); Białowieska, zezwalając na odstrzał wiosenny i Radomska, zezwalając na jednorazowe polowanie zimowe.

Pomimo tych pomocy, normalne funkcjonowanie Sekcji Łow. zależy od jak najszybszego powiększenia terenów łow., gdyż teren 608 ha w stosunku do ilości członków jest zamały.

Starania nasze o powiększenie terenu łow. napotykają duże trudności ze względu na brak pieniędzy w kasie S. Ł., oraz ze względu na ogólny kryzys, powstrzymujący Dyrekcje L. P. od udzielania Sekcji Łow. zniżkowej dzierżawy.

Mamy nadzieję, że czasy się poprawią! Kończąc te kilka słów o Sekcji Łowieckiej K. L., kończę jednocześnie opis małego zarysu Koła Leśników

W. Gajewski

LOT W NIEWIADOME



Któż zaprzeczy temu, że z zawrotną szybkością posuwamy się naprzód?! Po sto do dwustu i więcej kilometrów na godzinę.

Tak — aeroplanem — chociażby z Warszawy do Gdyni, lub z Ameryki do Warszawy. Wprawdzie niezupełnie jeszcze do Gdyni, bo do Wrzeszcza pod Gdańskiem, odległego od naszego portu o dwadzieścia kilometrów. I niestety, niezupełnie też do Warszawy bo zaledwie w okolice — Azorów, odległych od naszej stolicy...

Ach, ach! Miejmy nadzieję, że i to się zmieni, zwłaszcza, że nie braknie nam zuchów — lotników.

Wystartujmy narazie rankiem z lotniska Mokotowskiego. Pogoda wyjątkowa. Wiatr pomyślny. Pilot zaciera dłonie.

— Będziemy za godzinę i pięćdziesiąt minut we Wrzeszczu, jeżeli... po drodze tam u góry, nie spotka nas coś nieprzewidzianego. Właśnie, oto są perspektywy lotu aeroplanem. Pół biedy, jeżeli nie mamy pewności co do wyładowań atmosferycznych i zachmurzeń, lecąc zaledwie parę godzin nad stałym lądem. Jeżeli wszakże najczęściej na niewiadome wylatują lotnicy, zamierzający przelecieć ponad Atlantykiem z Ameryki do Europy — sprawa naprawdę zaczyna być tragiczną. Można bowiem szczęśliwie wylądować po drodze w Bydgoszczy, Brodnicy, lub gdzieś nawet na polu w okolicy jakiejś mało znanej wioszczyny, no i dojechać do celu jako - tako pociągiem, samochodem lub końmi. Ale spaść na wody Atlantyku i rozglądać się o głodzie w ciągu tygodnia za ratunkiem — to już jest bohaterstwo. A na takie bohaterstwo muszą być przygotowani awanturnicy transatlantyccy.

Niewielu ich liczy dotychczas kula ziemska. A wśród nich mamy już trzech Polaków, — Idzikowskiego, Kubalę i Hausnera. Procent nienajgorszy.

Podkreślić też należy, że na linji powietrznej Warszawa — Gdańsk ze względu na zmianę klimatu „kontynentalnego" na „morski" — należy wprawdzie oczekiwać niespodzianek atmosferycznych — bywają to jednak tylko mało szkodliwe figle (gęsta mgła, czarne chmury, ciężkie opady, wiatry przeciwne), które przecież nie zawsze zmuszają do lądowania i prawie nigdy nie zagrażają bezpieczeństwu przelotów. To też i bezpieczeństwo linja ta posiada stuprocentowe. Nad Atlantykiem natomiast zrywają się nagle groźne burze, mogące nietylko spędzić śmiałka z kursu o setki kilometrów, ale każdej chwili łatwo go pokonać i strącić na powierzchnię oszalałych bałwanów, które niechybnie pogrzebią go na dnie morskiem. Cud jakiś tylko zrzadka uchroni lotnika od takiego losu, jeżeli wpadnie w burzę. Wybrańcem takiego właśnie kaprysu szczęścia był nasz dzielny lotnik, Stanisław Hausner.

Aby choć w minimalnej części odczuć to, co odczuwa lotnik powierzający się nieobliczalnym prądom powietrznym — spróbujmy przelecieć niewielką marszrutę Warszawa — Gdynia.

A więc... silnik warczy, skrzydła dygocą, propeller miecie przed sobą wybujałą już nieźle trawkę lotniska.

— Pełny gaz!

Dygotanie wzmaga się. Wokoło twarze uśmiechnięte, życzliwe. Ktoś twierdzi, że mają dobry humor, bo... zostają na ziemi.

Próba motoru zadawalająca. Jeszcze raz obejrzano wnętrze maszyny, zakręcono śmigło i ruszamy z miejsca.

Toczy się pozornie ciężki ptak po wilgotnej jeszcze ziemi, a nabrawszy rozpędowej siły 90 kilometrów na godzinę, odbija się raz i drugi kółkami od ziemi i ruch samochodowy maszyny ustaje — wisimy naraz w powietrzu. Ach nie — już płyniemy. Oddalają się zielonkawe smugi, wypełzają wąskie kiszki ulic. W mgnieniu oka krajobraz obserwowany zmienia się w zabawkę. Pod nami kolonje Staszyca i Lubeckiego, z boku Warszawa, szara, bezbarwna, postrzępiona płaszczyznami dachów, przesmykami ulic — bez zieleni, dalej — rozpływają się nieomal forty cytadeli, bieli się Wisła, chwilami łyska stalą w słońcu. Stolica znika w porannych, opalizujących mgłach i dymach. Pochłania ją wreszcie oddalenie.

Unosimy się na wysokości 800 metrów ponad ziemią i na tej mniej więcej wysokości pozostaniemy o ile w drodze nie zajdzie potrzeba wzbicia się w górę ze względu na niekorzystne prądy, lub opuszczenia się niżej poprzez gąszcz chmur, aby nie tracić kontaktu wzrokowego z ziemią. Bo pilot musi stale orjentować się na żywej mapie terenu, ponad którym przelatuje. I oto dlaczego lecąc nad morzem, nie przedstawiającem żadnej orjentacyjnej mapy, łatwo może zboczyć z wytkniętej linji lotu o 10 — 100 i więcej kilometrów na północ lub południe. Tak się również miała rzecz i z lotem Hausnera. Wystrzegać się utraty wzrokowego kontaktu z powierzchnią ziemi musi pilot jeszcze dla zachowania poziomej równowagi, to jest, chcąc płynąć ponad ziemią, jak wrona lub gęś, a nie jak jaskółka — bokiem, naukos lub pionowo.

Jest to bowiem już akrobatyka, którą uprawiają jedynie asy lotnicze, a której przeciętny pasażer nie zwykł się domagać od lotnika w czasie swego z nim lotu.

Konia z rzędem dam temu, kto po raz pierwszy lecąc, spostrzeże się kiedy znajdzie się — już nie mówiąc o jakimś najbliższym Płocku, lub Toruniu, — ale ponad Bydgoszczą. Zdawać mu się będzie bowiem, że jednym skokiem przesadza miasteczka, wsie, rzeki i jeziorka, nie rozróżniając ich — tak wszystkie będą wyglądać jednakowo z perspektywy lotu ptaka. Ominie bez wrażenia to zaplecze naszego morza, jak samochód jadący szosą omija leżące pudełko zapałek.

Od Bydgoszczy zwrot ku północy i szlakiem powietrznym płyniemy na Grudziądz, Tczew, wreszcie docieramy do Gdańska, gdzie pilot, ujrzawszy jednocześnie malownicze ujście Wisły do Bałtyku, brunatne wieże kościoła Marji, port w Gdyni, a może nawet starożytny nasz port Puck — już wyszukuje śród szerokiego rozlewiska domów lotniska we Wrzeszczu. Samolot zwalnia biegu. Silnik słabnie, zniżamy się i nieomal dotykając perskiego dywanu z dachów, zielonych plam ogrodów i skrawków popielatych dróg, opuszczamy się na ziemię. Chwila... i kółka lekko dotykają stałego gruntu. Kto cierpiał na chorobę morską, przeżegna się i odetchnie. Kto lot znosi łatwo (a takich jest większość), ten westchnął znów z ulgą może dlatego, że właśnie wtedy opadł na ziemię, kiedy oczy jego uderzył niepokojący obraz morza.

Bo istotnie morze z wyżyn lotu wygląda niesamowicie. W blaskach słońca, niby rozwarta kruża niebios, w niepogodę — ponuro, jak otchłań bezdenna, podczas mgły, jak opalizująca łąka o świcie. Niby coś tam jest, niby niema nic stałego. A to świadomość unoszenia się ponad nicością, ponad bezdenną przepaścią przyprawia właśnie o niemiły dreszczyk.

Podziwiać też należy pierwszych lotników, którzy ponad oceanem Atlantyckim tyle spędzili godzin w samot-



Stanisław Hausner

nem obcowaniu z tym chłodnym żywiołem i znaleźli przecież w sobie dosyć hartu, by opanować uczucie lęku, odosobnienia i bezradności nieomal.

Zastanówmy się też przez chwilę nad tem, co odczuwa lotnik unoszący się nad tym pustynnym obszarem wód oceanicznych.

Różnorodne były wynurzenia lotnicze po każdym przelocie nad oceanem Atlantyckim. Wszystkie wszakże sprowadzają się do jednego wyznania — niesamowitego poczucia samotności — stanu, który jedynie opanować zdołają stalowe nerwy i niezłomna wola dokonania nieprzeciętnego czynu. I pomyśleć tylko, że jedna chwila słabości, jeden nieskontrolowany odruch instynktu samozachowawczego, jedno pomyślenie, uświadamiające grozę położenia — a więc tylko nieznaczny i chwilowy objaw zapomnienia się — wywołać mogą katastrofę.

Gdybyśmy mogli w takiej chwili zajrzeć do kabiny samolotów Lindberga, Idzikowskiego, Coli, Nungessera, czy Hausnera — może oszołomiłoby nas to potworne napięcie czyhającego złośliwie lęku, może zdumiałaby nas przeciwstawiająca mu się czujna wola i ambicja — może na przestrzeni tych kilku kwadratowych metrów metalowej kabiny, zawieszonej ponad otchłanią oceanu — odczulibyśmy tę niezgłębioną atmosferę piekielnej walki, którą stacza ambicja człowieka z jego instynktem samozachowawczym, jego ambicja twórcza z nieprzestającem działać na jego zgubę prawem natury, które usiłuje pokonać.

Pomimo licznych już wywiadów, w których przeważały uśmiechy lekceważące nieomal niebezpieczeństwo... po uniknięciu jego — nie możemy tym wynurzeniom uwierzyć, gdyż nie usłyszeliśmy nic z ust Nungessera i Coli oraz Idzikowskiego, to jest z ust tych lotników, którzy zginęli, kto wie, czy właśnie nie w chwili przewagi instynktu samozachowawczego nad brawurowem bohaterstwem i lekceważeniem sobie grożącego z minuty na minutę niebezpieczeństwa.

Jeżeli kiedykolwiek człowiek dokonywał bohaterskiego czynu w imię jakiejś idei, jeżeli kiedykolwiek zaprzepaszczał swoje istnienie dla mniej lub więcej godnej sprawy — to zgodzić się musimy na jedno, że zdobycie się na samotne przelecenie oceanu jest czemś więcej, niż zwykłem ryzykiem, jest czemś więcej, niż awanturniczem, pełnem niebezpieczeństw przedsięwzięciem — bo jest nieprzerwaną, napiętą do najwyższej możliwości i dobrowolną walką z potężnym a mało jeszcze znanym żywiołem — w warunkach nie przedstawiających żadnych pewnych szans zwycięstwa.

Jakże więc mamy nazwać tych ludzi? Jekże mamy nazwać te stany psychiczne, które muszą przeżywać lotnicy podczas lotu w gęstych mgłach, lub czarnych chmurach bezgwiezdnej, dalekiej nocy — wtedy, gdy jedynym dowodem życia jest kołatanie własnego ich serca, jedynym objawem trwającego zwycięstwa człowieka nad naturą jest warkot motoru, mogącego zamilknąć każdej chwili, i jedyną niesamowicie żywą, bo nieograniczą, natomiast obcą i nie czuwającą bynajmniej nad bezpieczeństwem człowieka mocą jest przeraźliwy świst wichru i ciskających się bałwanów?

Nazwiemy ich szaleńcami? A wyczyn ich — szaleństwem?



Lotnicy węgierscy Jerzy Anders i Bittay przed odlotem do Rzymu



Mussolini nad trumnami lotników węgierskich Enders'a i Bittay'a, poległych śmiercią lotników we Włoszech.

Nie kuśmy się o dobranie odpowiedniej nazwy, nie kuśmy się o zgłębienie tajemnicy tych bohaterskich zaiste nastrojów. A jeżeli już pragniemy nietylko ochrzcić ten wyraz duszy człowieka jakiemś mianem, lecz uwiecznić go dla potomstwa, które obojętnie przelatywać będzie ocean w luksusowych, bezpiecznych statkach powietrznych, zatrzymując się po drodze na sztucznych wyspach — lotniskach, podobnie, jak my zatrzymujemy się dziś na stacjach kolejowych — jeżeli chcemy pozostawić po tej chwili dziejowego zwycięstwa ducha ludzkiego jakiś trwalszy ślad — zwróćmy się ku dalekiej przeszłości... ku genjuszowi Owidjusza.

Poeta rzymski znalazł już wtedy określenie i obraz nie dający się zapomnieć, a wyobrażający w literackiej formie ten najwyższej miary wyczyn ducha ludzkiego.

Ikar.... Lot Ikarowy — lot w wymarzoną wolność, w nieznaną przestrzeń.

Niestety, wszystko zapowiada, że marzycielskie próby Ikara, zresztą jak i wszystkie marzenia, powstałe ze szlachetnych porywów ducha, mechanizuje zmaterjalizowana ludzkość jedynie poto, by coraz wyżej piął się, coraz wszechwładniej rozrastał się business.

Kto wie też, czy nikłą cząstką motywów, pchających dzisiejszych pionierów lotnictwa transatlantyckiego nie jest również interes, torujący drogi dla nienasyconego nigdy molocha kapitalizmu.

Kto wie... Widzieliśmy przecież już i takich lotników. Nomina sunt odiosa... Zresztą czyż ten, kto wynalazł trzcionki drukarskie, myślał kiedyś, że poza biblją będą równie dobrze drukować niemi propagandowe dzieła zarazy moralnej?



Czyż pierwszy, rzeczywisty już — nie legendarny — Ikar-Breliot przypuszczał, że pracował nato, aby mogły powstać flotylle aeroplanów rzucających bomby z trującemi gazami na spokojną ludność?

Tak. Jakże często szalone marzenia, urzeczywistniając się przeistaczają się w szał złośliwości ludzkiej...

Mieczysław Jarosławski

MINĘŁA NOC ŚWIĘTOJAŃSKA

Najkrótsza w roku noc świętojańska minęła, jak zwykle, przy tradycyjnem paleniu ognisk nad brzegami rzek, któremi spłynęły tysiące wianków. Jak zwykle, tak i w tym roku, tu i tam, obchodzących Kupałę pokropił deszcz rzęsisty. Bo tak się już składa szczególnie. Noc świętojańska, dawna pogańska uroczystość Kupały, jest świętem ognia i wody. Oba te żywioły, tak niezgodne i wrogie nawet, w noc świętojańską łączą się i splatają przedziwnie.

Święto wianków przywykliśmy uważać za swoje, za rdzennie polskie. Czy tak jest istonie? Może. Odwiecznie stara wieść głosi przecież, że obchodzimy w niem wspomnienie bladolicej Wandy, co nie chciała Niemca. Z wiankiem na złotowłosej głowie skoczyła królewna z podwawelskiego wzgórza. Ciało jej pochłonęła woda, a wianek pozostał na powierzchni i popłynął hen daleko, w siną dal. Znaleziono zwłoki dopiero drugiego dnia, nad wieczorem, gdy rozżalony król — ojciec, czy król—brat kazał palić na brzegach rzeki olbrzymie stosy smolne.

Tyle głosi nasza legenda. A tymczasem święto ognia i wody znają i gdzieindziej. Zwłaszcza na Północy. W wigliję św. Jana nad brzegami wszystkich jezior dalekiej Finlandji co roku płoną niezliczone stosy. I tak samo, jak u nas skaczą przez ogień parobczaki.

T.



KRZYŻACKA SPUŚCIZNA

Zwano go, — Herman, — tyle pamiętam. Był bosmanem.

Od kilu do salingu nienawidzili go wszyscy. Sam nie wiem, jak mógł go nosić na swym pokładzie nasz kochany weteran, „Lwów", ojczulek „Daru Pomorza" i dziadek „wszystkiej polskiej maryny" w Gdyni, w roku pańskim 1921. Pewno dlatego, że liczył na nas, młode jeszcze w tych czasach szczenięta morskie, ale już dosyć mądre i bicepsowate. Wszakże już wtedy, patrząc na czyste pustkowia przy kępie Oksywia, jednak z wiarą mówiliśmy gwiazdom nawigatorskim:

— Tu jutro będzie nasz port, druga Casablanca na kesonach! A będzie mu Gdynia na imię w światowej locji!

Nawet za góry marek nie można było wtedy dostać sztrapaców morskich, a że nawinął się Herman, zajrzeli mu w zęby i wzięli go na „Lwów" — służ i znaj mores pod orłem na banderze! Nie był to, jak my, jakiś przybłęda od Krakowa, ani żaden „odlądek", ani bodaj uciekinier z „śląskiej gruby", ale — „echt" Niemiec. Chwalił się, że podczas wojny służył na morzu kajzerowi. Djabli wiedzą, jak się do Polski przyplątał i poco... Gadał tylko po niemiecku, po niemiecku pyskował i rozkazywał, — a czego mu już nikt darować nie mógł, — klął przy linach też w szwabskim języku.

Panoszyła się ta jucha, jak kogut, przy manewrach żaglowych i w pogardzie waliła nas za byleco pięścią po plecach, a niżej, kolanem. Horrendum, jeśli się zważy, że żarł przecież nasz własny chleb powszedni i to jaki!... Po kolei wszyscy wyrabialiśmy go sami z ciasta podczas wacht w kuchni Jego Ekscellencji koka. Bo, trzeba wiedzieć, — w tych pierworodnych czasach kiedy „Polska wybuchła", — umieliśmy być i piekarzami na Bałtyku!... My, z wiary świętej i tradycji, uczniowie Tczewskiej Szkoły Morskiej, pierwszy zarybek floty handlowej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!... Ceniło się z dumą tę godność, kiedy, bywało, podczas dyżurów gniotłem i ja one ciasto na chleb codzienny. Żaden utwór na zamówienie nie przyniósł mi nigdy tyle trudu, co wtedy owe miętoszenie mącznej bryły w piekielnym kotle od zupy na dwieście luda. Musiał to jednak przebyć każdy na „Lwowie". Na tem polegała mądrość naszych wychowawców, poczynających słusznie naukę od zasad Robinzona. Pot kapał z czoła, do ciasta, dusza się z pasją miotała na ostrzu noża, ale trzeba było milczeć i nawet nadrabiać miną.

Tylko to jedno, że z naszym potem zajadał później chleb znienawidzony bosman, tylko to jedno właśnie wołało o pomstę do nieba. Bowiem tylko tej szelmie chleb nie smakował. Kpił z niego, że to klajster stolarski, nie zaś prawdziwy smakołyk. Aż raz ośmielił się w oczach naszych wyrzucić go za burtę — dla mew.

Wtedy wszyscy, jak staliśmy wygłodniali przy kambuzie, rzuciliśmy się na szwaba. I srodze onego pyszałka, jak purchawkę, pobito.

Tę przygodę wspominam obecnie z dużem rozrzewnieniem. Usłyszałem bowiem wtedy w powietrzu, jakby śpiew łabędzi, okrzyk pożegnalnej odprawy, jakby nutę ważnego porachunku dziejowego. Ktoś z naszej ciżby, młócąc po karku Hermana, zawołał nagle:

— Ty Krzyżaku!...

Wśród precyzyjnych i wyszukanych wyzwisk, jakie kiedykolwiek słyszałem podczas walk kopijników na lądzie i morzu, przezwisko to w mojej pamięci utrwaliło się, niby symbol najwyższej pogardy, dysząc jakąś wiekową nienawiścią. Trafiło ono wtedy Hermana prosto w twarz — knock - out'em!... Pamiętam, że zwiał z pola bitwy, jak olbrzymi Filistyn, marnie odszczekujący się zastępom Dawida. Ostatecznie, niebawem wylano go ze statku. Taki był epilog dziejów Hermana na „Lwowie".

— — — — — — — — — — — — — —

I Herman Balk wprosił się podobnie do Polski na służbę, ciągnąc za sobą z Wenecji białe, teutońskie baranki. Pod niewinnym krzyżem na płaszczach, błyszczała jednak blacha niezgorsza i miecz jadowity. Niby to miała być miła pomoc Konradowi na Mazowszu przeciw pogańskim Prusom. Niby to mieli być święci zakonnicy, ofiarni pielęgniarze chorych, bo lekami smarowali przedtem rany rycerskie, krwią za Jeruzalem przelane, podczas wypraw krzyżowych. A najezdni kawalerowie okazali się właściwie tem, czem byli: hańbą swej epoki.

Jak wygląda uczciwa strona tych „kulturträger'ów" chrześcijaństwa na Pomorzu, aż wstyd Niemcom ich własnych historyków przypomnieć. Nie umieli ich bezprawia obronić ani Caro, ani Simson, Voigt, Letzkau czy Hirsch. Löschin musi przyznać, że posługiwali się ohydnemi morderstwami „um sich d. trotzige Stadt, Danzig nicht über d. Kopf wachsen zu lassen".

Trzynasty wiek!... Od zachodu schylało się wówczas nad Odrą i prawie już nad Wisłą ciężkie przęsło mostu germańskiego: *Neumark*, marchja niemieckich margrafów. Żelazna lawina spadła na brzeg prawowitych władyków Pomorza, sięgnęła po kolebę legend słowiańskiego żeglarza, Wyszomira i uchwyciła w kleszcze dziedzinę książąt - okrętników, Subisława, Mszczuga oraz Świautopołka, wielkiego panicza na Gdańsku, sławnego zarazem jałmużnika klasztornego, boć za poręką św. Jacka, on właśnie, Ojców Dominikanów z dalekiego Krakowa nad swoje morze sprowadził (1227 r.).

Mściwoj II to był, który prędzej od światłego papieża Honorjusza III poznał się na zamkniętym kułaku krzyżactwa. On to pierwszy przejrzał zakusy Domu Najśw. Marji Panny i wskazał proroczo na gniazdo mniszego zakłamania się chciwości i przestępstwa. Człek morski, nieuczony, naiwny z charakteru, skoro pomyśleć, że za jednego konia ofiarował był całą wioskę, Miruszyn pod Rozewiem, puckiemu sędzicowi Jarosławowi...

Tedy, aby bronić swych włości od wschodu, od łapczywej rękawicy komturów, i, zawarować je zarazem od zachodu przed żelazną falą Brandenburgji, zdobywa się Mestwin na akt wiekopomnego znaczenia. Nie widząc po sobie potomka dziedzica, przeznacza w spadku swą Pomeranję wielkopolskiemu księciu Przemysławowi, polską mową i łacińskim układem z 1292 r.

Odtąd to łokietkowe prawo i dziedzictwo nasze.

Aliści pamiętamy z obrazu Matejki, jak ginie Przemysław, skrytobójczo zamordowany przez zbirów margrafowych.

Zyskuje na tem tylko Zakon.

Powołany przez Łokietka na zamek gdański ku ufnej obronie przeciw Brandenburczykom, komtur Henryk von Plotzke rychło odkrywa swą przyłbicę

i ukazuje potworną twarz. W pamiętnej rzezi 1308 r. zdobywa miasto.

Jest to drugi po Neumarku zamach na Polskie Morze. Bądźmy cierpliwi, — trwał wprawdzie 150 lat kupczenia kłamstwem, niewolą i sumieniem krzyżackiem, lecz Polska i takie dole szczęśliwie przebyć umiała w historji.

Zajęcie Gdańska przez Krzyżaków, mimowiednie nasuwa pewne refleksje. Nie było ono ani sztuką wojenną, ani nawet mądrym podstępem, ale zwykłą, ordynarną zbrodnią. Do zajęcia Belgji przez ultimatum Niemców w 1914 r. nie znajdziemy w dziejach wielu podobnych przykładów. Wprost nie chce się wierzyć dlaczego ciemną nocą 14 listopada 1308 r. Krzyżacy wycięli w pień całą prawie ludność miasta w liczbie około 10 tysięcy mieszkańców. Porównajmy furję teutońską w czasach wojny 1914 r. z charakterystycznemi metodami strategji Hunnów, a znajdziemy analogję w tłómaczeniu aktu zimnego teroru.

Jakto, więc przez tyle wieków nic nie miałoby się zmienić w sposobach walczącej ludzkości?

Niech odpowie na to, sam we własnej osobie, specjalista nowoczesnej doby, generał Köhler. W dziele tego rzeczoznawcy, p. t. „Geschichte d. Festung Danzig und Weichselmünde" znajdujemy wprost rozbrajające usprawiedliwienie potwornego ongiś czynu landmeistra gdańskiego, Henryka von Plotzke:

— „W postąpieniu Zakonu względem Gdańska i Tczewa ujawnia się naówczas mongolski sposób prowadzenia wojen. Tak samo na większą jeszcze skalę poczynał sobie Dżyngishan, gdy nie posiadał dość licznych wojsk, aby obsadzić załogą większe miasta. Wobec nielicznej siły zbrojnej, jaką rozporządzał Zakon, nie pozostawało mu nic innego, tylko radzić sobie w podobny sposób". Zdanie to cytuję z jubileuszowego dzieła gn. Köhlera, wydanego na pamiątkę (!!) setnej rocznicy zaboru Gdańska przez Prusy w 1893 r., a dedykowanego wymownie Wilhelmowi II.

Szczególny to zaiste wyraz kurtuazji dla tego cesarza, twórcy wojny światowej i ruin wielu miast, a zarazem protektora gazów trujących. Był on przecież dawno, przed obecnem piłowaniem drzewa w Doorn głośnym apologetą systemu starożytnych Hunnów w zastosowaniu nowoczesnej sztuki wojennej. Ciekawy to również ukłon wojskowy autora w stronę Gdańska.

Ładny mi jubileusz stulecia! Wszak w 1793 r. król pruski Fryderyk Wilhelm II nabywał Gdańsk drogą krwawego gwałtu przy drugim podziale Polski. Wsławił ten wyczyn wtedy kapitalną wprost deklaracją, mówiącą dosłownie „o mało przyjaznych sentymentach (!) miasta od lat wielu do króla pruskiego" i „przywiązaniu mieszkańców do polskich spiskowców (!)".

Hołd Gdańska dla Fryderyka Wilhelma nie przedstawiał się ani tak serdecznie, ani tak uroczyście, jakby kto przypuszczał,—odbył się na barykadach, przy ogniu działowym i rotowym, w ulicach krwią zalanych obficie i trupami zasłanych. Chwila ta przypominała poniekąd mord krzyżacki z 1308 r.

Książka Köhlera może i dzisiaj stanowić wdzięczny upominek dla Gdańska. Wszak to miasto pamięta dobrze, jak wyrastało z przywilejów królów polskich i nieźle może porównać te czasy ze swą obecną fazą dobrodziejstw hitlerowskich.

Lecz wstrzymam się od bogatych komentarzy. *Janusz Stępowski*

LEŚNIK I JEGO DOM

Dom wśród drzew na polanie leśnej, niekiedy na rozstajnych drogach, gdzieś na wygwizdowie — w dali zielona ściana lasu. Dom leśnika...

Czasem przypomina wyglądem pałacyk, czasem willę dostojną i dostatnią, częściej obszerną chatę. Kryty blachą, czerwoną dachówką lub gontem, zaprasza gościnnie szeroko rozwartemi wrotami, mrugając szybami okien.

Mały ganek obrośnięty dzikiem winem, zaciszny, na pół śpiący, przed gankiem klomby, rabaty, żwirowane dróżki. Wiosenne i letnie słońce przegląda się ciekawie w szybach, smaga je bez litości mokry wiatr jesienny, zimą mróz na nich rzeźbi bajki fantastyczne. W dalekich miastach przelewa się życie rozhuśtane, wzburzone, ciągle nowe, zawadza wartkim prądem o ściany kamienic— dom wśród drzew stoi cichy, zasłuchany w szum lasu i fale radja, które niosą mu wieści ze świata.

W jasnych, wesołych pokojach, przybranych myśliwskiemi trofeami tętni praca.

W chwilach wolnych od zajęć na powietrzu pochylony nad biurkiem leśnik kreśli plany, pisze sprawozdania, układa budżety.

Budżet gospodarstwa leśnego sprawa nie małej wagi.

W czasach przedkryzysowych jedno z nadleśnictw, obejmujące 20—40.000 morgów, prowadzące intensywną gospodarkę, przynosiło państwu około 1.000.000 złotych czystego dochodu. Wyręby, tartaki, przemysł chemiczny, łowiectwo — oto rozległe dzedziny leśnictwa, nie mówiąc już o budowie dróg, regulacji rzek, rybołóstwie i t. p.

Leśnik pracuje ciężko, zdala od wyrafinowanych wygód miasta, ale także zdala od jego pokus, tandety i zbrodni.

Dom leśnika jest ostoją mocniejszą od żelazo-betonu nowoczesnych kamienic.

W jego ścianach wypoczywa człowiek zasłużenie, z jego wnętrza rozchodzi się dobro.

W nim spędza życie ten, którego los postawił na straży ochrony przyrody.

Stąd płynie oświata, trafiając w dzikie nieraz ostępy ludzkich osiedli.

Tu przychodzą po radę niedoświadczeni, wydziedziczeni, biedni.

Ile razy opierały się leśniczówki najazdom nieprzyjaciół, ilu straceńców walczących o niepodległość znalazło w nich pomoc i schronienie.

W ponurych czasach niewoli domy wśród drzew były może jedyną ostoją polskości na ogromnych, zalesionych połaciach kraju.

Tutaj tlił się patrjotyzm, czekając na lepsze jutro, a kiedy wreszcie to jutro w radosne zmieniło się dzisiaj, czy można o zasługach wczorajszych zapomnieć?

Na falach radja, z kart dzienników i książek płyną wieści ze świata, ale jakże skromne zajmuje w nim miejsce las, leśnik i jego dom.

A zdawaćby się mogło, że na większe zasłużył uznanie i uwagę ze strony szerokich mas społeczeństwa.

Wątłe, chore dzieci miasta jadą do lasu po zdrowie, wyczerpani nerwowo ludzie dorośli koją w nim nerwy, nabierając energji do dalszej walki o byt, a cóż dają wzamian? Cóż wiedzą o swych rówieśnikach z lasu wesołe i zdrowe dzieci miast?

Cóż wiedzą o trudnościach w zdobywaniu nauki, jakie przechodzić muszą młodzi mieszkańcy leśniczówek?

Czy starały się przyjść im z pomocą?

Cóż wiedzą o swych siostrach zajętych pracą rozdancingowane panie?

Może nie jedną z nich letni pobyt w lesie wyleczył z histerji, cóż dała wzamian?

Domy wśród drzew stoją ciche, zapomniane, jakby obce.

Zbyt dumni są ich mieszkańcy, by prosić o pomoc lub ratunek w ciężkich chwilach.

Wychowały ich sosny strzeliste i dęby rosochate — królewskie drzewa. Szumiały im od kołyski hymn przedziwny, pełen wiary i mocy.

Leśnicy nie ugną hardych głów przed tymi, którym są obojętni i obcy, ale mogą wyciągnąć spracowane dłonie z przyjacielskim uściskiem, z uściskiem godnym wzajemności.

Janina Rosnowska



Nadleśniczówka w osadzie Budy — Nadleśnictwo Nalibockie

LATO W MIEŚCIE

Takie nużące, duszne, gorące... Tłoczne, rojne, hałaśliwe... Wówczas, gdy szczęśliwi wybrańcy losu napawają się darami natury, wśród cudów własnej, lub obcej ziemi, całe rzesze innych, zwykłych śmiertelników — spędza lato w mieście.

Niewesoła to perspektywa — lato w mieście! Więc już od rana, po parnej nocy w ciasnych, oszczędnościowych mieszkaniach — na mieście ruch, gwar, impulsywność zdarzeń i wypadków, natężenie pracy. Nerwowe tempo współczesnego życia. Dymy fabryczne— miast rzeźwiącego ozonu, świsty, gwizdy i zgrzyty — miast upojnej ciszy leśnego poranka, i szary, twardy, rozpalony do białości asfalt uliczny pod stopami przechodniów, miast zroszonych, miękkich kobierców traw.

Jak dalece ci miejscy ludzie, którym przeznaczono spędzić lato w krainie niższych, lub wyższych drapaczów chmur, łakną wypoczynku na łonie przyrody, — daje się zauważyć niemal na każdym kroku.

Nie mówiąc już o większych przestrzeniach zieleni, które latem cieszą się niebywałą frekwencją spacerowiczów, wzmożoną teraz bezrobociem, każdy skwer i plac, gdzie wegetują anemiczne, skarlałe krzewy, jest całkowicie wvzyskany na ranną lub poobiednią sjestę mieszkańców miast.

To — dorośli. A dzieci?

Parki i ogrody miejskie zaludniają się w lecie gronem milusińskich, którzy połowiczną swobodą, jaką daje im ogrodzony teren parkowy, zastępują sobie złotą wolność na wsi.

Te kilka godzin dziennie wśród zabawy na świeższem powietrzu jest niewystarczające dla młodych organizmów, to jednak los tych bywalców parkowych jest godny zazdrości w porównaniu z niedolą wielu ich rówieśników. Bo przecież oprócz tych dzieci, otoczonych opieką, żyje obok cały legjon ulicy, który głodny, wynędzniały wałęsa się z kąta w kąt, aby po bezcelowem dziś — doczekać się równie beznadziejnego jutra. To dzieci miejskich podwórek i zaułków, gdzie rachityczny kasztan, lub zwątlała akacja jest jedynym luksusem, a promień słoneczny — rzadkim, pożądanym gościem.

Poco właściwie żyją te dzieci poddaszy, suteren i baraków?

Ze wszystkich stron — dziś zwłaszcza czyhają na nie niebezpieczeństwa dla duszy i ciała niemoralne często warunki życia, w jakich się obracają, gruźlica, lub szereg innych chorób i niedomagań.

W rezultacie — z tego licznego odsetka dziecięcego nie wyrośnie przyszły, silny kapitał pracowniczy dla kraju, lecz ludzie nikomu niepotrzebni, a nawet wręcz zbyteczni.

Ludzie, obciążający budżet państwowy lub społeczny nadmiernym kontyngentem w przytułkach dla chorych, niedorozwiniętych, albo zapełniających więzienia karne.

Skoro jednak te dzieci żyją, to znaczy, że należy im się także pewna cząstka radości istnienia.

Gdy podmuchy wiosenne niosą ze sobą daleki, słodki zew pól i lasów zamiejskich, w duszy niejednego takiego dziecka ulicy rodzi się dziwna, podświadoma tęsknota.

Za czem?

Za łąką, gdzie śmieją się złociste jaskry i mlecze, za polem, gdzie bzyka konik polny, za pluskiem rzeki w różowych wschodach i zachodach słońca, wreszcie za świątynią leśną, gdzie dla budzącego się umysłu czai się tyle, tyle niespodzianek i tajemnic.

Dotychczasowe wysiłki ludzkie w postaci różnych kolonij lub półkolonij letnich, aby oderwać od bruków miejskich część tych zbiedzonych istotek na parę letnich tygodni — nie wystarczają.

Ale jest wiele dworów i dworków wiejskich, leśnych ustroni, gdzie jedno lub dwoje dzieci mogłoby spędzić lato, nie zwiększając niczem wydatków domowych. Te kilkadziesiąt dni wśród radosnego, twórczego życia przyrody byłyby dla miejskiego dziecka niezapomnianą, czarowną bajką na długie, zimowe miesiące.

W dodatku zysk niepoślední — trochę rozwoju fizycznego; rozszerzony widnokrąg myślowy i uczuciowy.

To też gorąca apelacja do współczujących niedoli dziecka serc na całym terenie Polski jest sprawą zawsze aktualną w okresie rozkwitających róż i jaśminów.

Zofja Gerwatowska

MALOWANY HYMN O PIĘKNIE PRZYRODY

Jedną z najbogatszych osobistości artystycznych, jaką kiedykolwiek miała Polska jest niewątpliwie Leon Wyczółkowski.

Zakres jego twórczości obejmuje nie tylko przebogatą gamę techniki, od malarstwa olejnego począwszy, a skończywszy na skomplikowanych metodach graficznych, ale bogaciej jeszcze wyraża się w rozpiętości tematów.

Leon Wyczółkowski należy formalnie do epoki, która nazwała się mianem impresjonistycznej, hołdującej tylko prawdzie kolorów i harmonij świetlnych, w istocie też, znakomity jubilat, którego wystawę urządził z wielkim pietyzmem Instytut Propagandy Sztuki w Warszawie, zaliczonym być winien do najbardziej renesansowych postaci, jakie zjawiły się w kulturze polskiej.

A renesans to osobliwy, śpiewający hymn nietyle na cześć człowieka, ile bezmiernej w swej krasie przyrody, na sławę wieczystego piękna, które objawia się w barwie kwiatów, w błysku słońca, melancholji stepów, zmienności tafli wody, grozie puszcz i majestacie drzew.

Hymn o srebrnych okiściach zmrożonych śniegiem, o wichurach gnących gałęzie, o zadymkach wyjących po halach, groza i błogość przyrody — oto twórczość Leona Wyczółkowskiego, nieśmiertelna w samej potędze i jedyna na przestrzeni całego malarstwa europejskiego.

Nikt bowiem w równie doskonałym stopniu z pośród wielkich zmarłych i żyjących mistrzów nie zrozumiał i nie utrwalił piękna przyrody.

A obrazy L. Wyczółkowskiego nie są żadnemi konstrukcjami malarskiemi, dopasowującemi przyrodę do pewnych założeń myślowych, ale bezpośrednią reakcją na piękno natury, wzruszającą swa głębią i prawdą.

I szczególnie jest radosnem dla kultury polskiej, iż L. Wyczółkowski, poświęcił całą swą twórczość na opiewanie ziemi polskiej.

W szeregu samych tek graficznych utrwalił piękno ziemi ukraińskiej, litewskiej, Białowieżę, Tatry, Pomorze, Gdańsk, Lublin, Warszawę, Kraków, Wawel, malował krajobrazy z Wschodniego Beskidu, fragmenty architektoniczne, charakterystyczne postacie rybaków, lirników, wiejskich dziewuch, starodawne pamiątki sztuki polskiej i ludzi złączonych z tą polską, szarą ziemią.

Nie jest to ważne, ale wielce charakterystyczne, iż Leon Wyczółkowski jest stałym czytelnikiem „Ech leśnych", pisma, które pogłębia nietylko fachową kulturę, ale i kult piękna i zamiłowania do przyrody, uszlachetniający dusze ludzkie.

I w tym wysiłku zetknęły się drogi „Ech leśnych" z wielkim, polskim artystą.

Witold Bunikiewicz

SCENA i ŻYCIE

TEATR NARODOWY.

„Historja dwóch serc" — sztuka w 3-ch aktach z prologiem i epilogiem E. Scheldona.

Czegoś tu brak. Może aktualności? Może psychologicznej prawdy? Natomiast jest w tej historji dwóch serc zawiele zapachu... myszki, zawiele dawnej, niezrozumiałej już melodji pięknych i rzewnych uczuć — powiedziałby dzisiejszy pastor, czy artystka, którzy nietylko mogą się w sobie wzajem zakochać, ale i pobrać się w obecnych czasach bez zwracania na siebie czyjejkolwiek uwagi i bez obrażania etykl społecznej. Kilkadziesiąt lat „bez przesądów" zrobiło swoje. Dlatego tragedja tych dwojga „ofiar" jest dziś prawie niezrozumiała. Widz niedowierzająco kiwa głową, gdyż nie rozumie już tej przepaści społecznej, która zmusiła kiedyś pastora do wyrzeczenia się umiłowanej kobiety, kobietę zaś wycofała z kursu miłości, byleby tylko nie wypaczać surowej linji duszpasterza. Pomimo to, chwilami patrzymy z rozczuleniem na ten mało skomplikowany romans, zapominając o braku finezji i napięcia w djalogu, o braku momentów istotnie dramatycznych. Jest to zasługa artystów. P. Ćwiklińska w roli Rity Cavallini daje pełną ekspresji sylwetę lekkomyślnej Włoszki, którą zbyt późno zranił podstępny amor. Osterwa, w roli pastora, jakby przyszedł na scenę teatru Narodowego wprost z północnej Anglji, czy Szkocji... tej, która istniała przed pięćdziesięciu laty. Tak był prawdziwy. Nieomal połowa widowni, płakała, współczując z nim. Jest w tem wysoki kunszt aktorstwa, dziś zgoła niespotykany — kunszt przeżywania chwytającego widza w orbitę przeżycia. W roli tej żegnamy Osterwę na scenie warszawskiej, tracąc go na rzecz sceny krakowskiej — oby nie na długo. Oby powrót tego niepospolitego artysty był triumfalnym powrotem prawdziwej sztuki dramatycznej, którą tak szczerze umiłował.

TEATR POLSKI.

„Zbyt prawdziwe, aby było dobre"— komedja w 3-ch aktach Bernarda Shawa. Przekład Florjana Sobieniowskiego. Reżyserja A. Węgierki.

Gdyby mnie ktoś prosił o powtórzenie treści tej dziwnej sztuki, nie umiałbym nic więcej ponad to powiedzieć, że ktoś porwał pannę z wyższego angielskiego towarzystwa i wywiózł ją do Afryki. A co się dalej stało? Nic. Bo to właśnie był początek i koniec sztuki. Ale poco to się stało?

Hm, chyba poto, żeby złośliwy starzec mógł wiele nagadać na różne tematy i wyśmiać widza poza plecami poważnie każącego bohatera, czy bohaterki jego sztuki. Bo Shaw niczego nie bierz na serjo. Sztuka więc jest nato, aby gadać — nawet wtedy, kiedy nie ma się nic do powiedzenia. I rzeczywiście, nawet przy tem paradoksalnem założeniu, Shaw potrafi zająć — może dlatego, że używa metody najłatwiejszej — napaści i wykpiwania. W ten sposób bowiem wygrywa snobizmem na snobizmie. Snobizm jego przytem jest tej natury, którą zwykło się zwać odwagą cywilną, a nawet chwilami cynizmem. Jest odwróceniem istotnej, czy konwencjonalnej prawdy — najczęściej dla efektu; jest pojmowaniem pobudek etycznych naopak. Kto wie, może to i dobre, zwłaszcza dla dzisiejszych czasów, kiedy etyka stała się już tylko poszarpaną etykietą dla falsyfikatów. Krytyka ta jest wszakże negatywną. Shaw nie wskazuje celu, a jego piętnowanie grzechów, szkaradzieństw, głupstw i konserwatyzmu nie posiada mocy sprawdzonych argumentów — jest właśnie specyficznym snobizmem shawowskim. Osoby jego — to nie żyjący ludzie, lecz papierowe figury; akcja — nie jest życiem, lecz fikcją. Na pomoc tej słabości podstawowych założeń dramatu spieszy akrobatyczna djalektyka i to tak skutecznie, że wywołuje nieraz piorunujące efekty.

Słucha się tych kazań Shawa zresztą może i dlatego bez znudzenia, że wygłasza je p. Modzelewska, niedwuznacznie stwierdzająca całą sztuczność postaci autora; może dlatego, że bierny udział w nich bierze p. Romanówna, efektowna w stwierdzeniu niezawodnego uroku kobiecości zawsze i wszędzie, czy wreszcie Marjusz Maszyński, który siłą wyrazu oraz interpretacji gotów jest przekonać widza, zgodnie zresztą z założeniem autora, że wszystko to, co obowiązywało ludzi do wczoraj — zostało rozwalone. Przyczyniają się do utrwalenia tego poglądu również i pp. Bonecki w roli sprytnego szeregowca, Buczyński, jako tuman—pułkownik angielski, Bogusiński, Dominiak i Chmurkowski — w rolach epizodycznych oraz pani Słupicka, jako groteskowa matrona angielska.

TEATR „MORSKIE OKO".

Rewja — *„Wesoła podróż".*

Dyrekcja teatru „Morskie Oko" wpadła znów na szczęśliwy pomysł w związku z sezonem. Nie macie państwo pieniędzy na wycieczkę po kraju— przyjdźcie wieczorem na rewję, a zobaczycie i Lwów i Kraków i Wieliczkę i Ciechocinek, gdzie dla katolików jest kościół, dla prawosławnych — cerkiew, a dla kuracjuszów... synagoga; zobaczycie Górny Śląsk i Gdynię, ba — nawet Łódź i wyścigi na Mokotowie. Cały zespół wraz z p. Mankiewiczówną i p. Gruszczyńskim efektownie śpiewa i tańczy na tle malowniczych a wzruszających tematem dekoracji. Aby zaś nie za wysoki był ten poziom artystyczny — zażenowany wesołek, Lopek Krukowski, konferensjer i przewodnik po kraju w jednej osobie, sypie z rękawa „szmoncesy", w czem dzielnie sekunduje mu Skonieczny. Nie dziwcie się więc państwo, że pomysłowa ta i propagandowa rewja zachęciła mnie do zwiedzenia kątów i zakątków Polski i że wyruszam na wędrówkę najbliższym pociągiem. Uczyńcie to i Wy! Ale najpierw obejrzyjcie tę rewję. Będzie wtedy zadowolona i Dyrekcja teatru i Wy, Szanowni Czytelnicy, no i kraj.

Mieczysław Jarosławski

Kino „Casino" — „Zbrodnia" — potężny dramat życiowo-erotyczny. W rolach głównych, bohater „Na Zachodzie bez zmian" Lew Ayres i Genevieve Tobin.

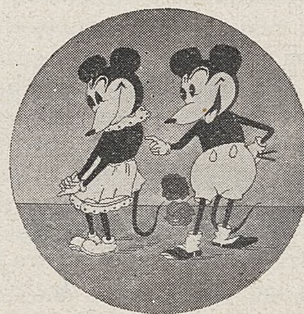
Z uczuciem ogromnego zadowolenia wychodzi się z kina „Casino". Wyrazy szczerego uznania należą się Dyrekcji tego kina za tak miły program w sezonie ogórkowym.

„Zbrodnia" — to jeden z tych dramatów amerykańskich, które cechuje przedziwna pogoda. Niezmiernie interesującą treść filmu mimo pewnych niekonsekwencyj, przykuwa uwagę widza do końca. Jeszcze kilka takich obrazów, a kto wie — moglibyśmy nabrać sympatji do Ameryki nawet po „Komedji Amerykańskiej" Nowaczyńskiego.

Na całość programu składają się bardzo udane, dodatki aktualne zarówno krajowe (nareszcie bez procesji, brawo!), jak i amerykańskiej, p. t. „Czy to nie jest dziwne?"; pozatem zabawna humoreska rysunkowa z kolekcją nowych potworków w rodzaju „mickey mouse", która zdobyła sobie oddawna taką popularność.

Krótkie 2 godziny i tyle urozmaicenia!

jot.



Mickey mouse

SPROSTOWANIE

W „Kąciku Rozrywkowym" niniejszego zeszytu na 3 stronicy okładki, wkradł się chochlik drukarski, którego w pierwszej części nakładu nie zdołano już usunąć. Mianowicie w „Aktualnych Kalamburach" przerzucony został mylnie wiersz w kalamburze II, którego brzmienie winno być następujące:

Trzy osoby weszły w las,
Coś szukają, tracą czas... i t. d.



IV ROCZNIK POLSKIEGO TOWARZYSTWA DENDROLOGICZNEGO. Lwów, 1931.

Tom IV tego pożytecznego wydawnictwa zawiera kilka rozpraw, które winny zainteresować leśników i miłośników lasu.

Na pierwszem miejscu znajdujemy rozprawę P. Starkówny o „Utworach lejowatych w korze niektórych drzew, w szczególności lipy amerykańskiej *(Tilia americana L.)* w Kórniku. Rzadkie to zjawisko zaobserwowała autorka na 3 okazach lipy amerykańskiej w parku kórnickim. Autorka podaje opis morfologiczny, budowę anatomiczną lejów i wywołane przez nie zaburzenia w drewnie, stwierdza istnienie związku między występowaniem lejów, a czynnikami klimatycznemi i doszukuje się przyczyn powstawania tak ciekawego zjawiska.

Prof. Konstanty Stecki i Edmund Bella podają wyniki swych studjów biometrycznych nad cisem *(Taxus baccata L.)* w Polsce. Autorzy wyróżniają na podstawie dokonanych przez siebie pomiarów 4 odmiany cisów, rosnących dziko w Polsce, a mianowicie:

1. *Var. cuspidata* Carr. o igłach krótkich i stosunkowo szerokich, zakończonych raptownie, krótkim ciernistym wyrostkiem. Odmiana ta występuje nielicznie w okolicach Poznania, w Borach Tucholskich i w Kniaździworze pod Kołomyją.

2. *Var. typica*, najpospolitsza w Polsce, o igłach dość smukłych, w końcu stopniowo zwężających się.

3. *Var. polonica* nob., o igłach jasnych, wyjątkowo długich (do 45 mm), dość smukłych, zakończonych raptownie krótkim ciernistym wyrostkiem, jak w odmianie *cuspidata*. Nową tę odmianę znaleziono w Borach Tucholskich.

4. *Var. linearis* Carr., o igłach nadzwyczaj smukłych, stopniowo zwężających się, zakończonych ciernistym wyrostkiem żółtawej barwy. Odmianę tę znaleziono w Jasieniu pod Radomskiem i w Tatrach.

Inż. Józef Goetz ogłasza wyniki swych obserwacyj nad zmiennością owoców dębu szypułkowego. Obserwacje przeprowadzone były na materjale, zebranym w 6 miejscowościach woj. poznańskiego. Autor nawołuje do zajęcia się systematycznemi badaniami nad rasami dębu w Polsce, stwierdzając istnienie lokalnych ras nawet na względnie niewielkim, zbadanym przez siebie terenie.

Tenże autor podaje krótką notatkę o „Przerastaniu szypułki żołędziowej u dębu szypułkowego".

Dr. Antoni Wróblewski, dyrektor arboretum, ogrodów i szkółek w Kórniku, ogłasza swoje „spostrzeżenia nad aklimatyzacją obcych brzóz w Polsce", obejmujące 28 gatunków i odmian, i podaje spis 65 gatunków brzozy, hodowanych w ogrodach kórnickich.

Tenże autor podaje notatkę o jaśminie nagokwiatowym, rosnącym w Kórniku.

Parki Warszawy i jej okolic, opisywane są w dalszym ciągu.

Po parku Ujazdowskim i parku im. Paderewskiego przyszła kolej na Ogród Saski. Opracowała go pod względem dendrologicznych J. Pietruszyńska.

Stefan Makowiecki ogłasza „Wędrówki dendrologiczne po zachodnich dzielnicach Polski", prof. Dr. Szymon Wierdak, redaktor „Roczników", pisze, jak i w ubiegłych latach, o drzewach zasługujących na ochronę, a występujących w południowo-wschodniej Polsce.

Zeszyt uzupełniają: wspomnienie pośmiertne o ś. p. Erneście Henryku Wilsonie, notatki dendrologiczne i przegląd piśmiennictwa.

Zarówno, jak 3 poprzednie, i ostatni rocznik jest bogato ilustrowany i ubrany w piękną szatę graficzną. Rocznik IV wydany został bez dotychczasowego zasiłku Ministerstwa Rolnictwa, co odbiło się znacznie na objętości tomu.

Ubolewać należy, że tak mała liczba leśników i miłośników przyrody należy do Towarzystwa Dendrologicznego, które kilkoletnią pracą swoją dowiodło swej wysokiej użyteczności i zdobyło uznanie... zagranicą. W Polsce od 1 kwietnia 1930 r. do 31 grudnia 1931 r. przybyło Towarzystwu aż 19 członków, wśród których nie znajdujemy, ani jednego leśnika.

Jan Kloska.

WARSZAWA, GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA 1932.

Laskowski K. „Boks". Cena zł. 3.50. Pulst Wł. „Nauka gry w lawn-tenisa". Cena zł. 2. Warszawa, Główna Księgarnia Wojskowa, 1932.

Do pokaźnej już liczby wydawnictw sportowych Głównej Księgarni Wojskowej dochodzą jeszcze obecnie 2 z coraz bardziej rozwijających się u nas dziedzin sportu — boksu i tennisa.

Autor „Boksu" znany pięściarz i instruktor, opierając się na bogatej praktyce i studjach zagranicą z zakresu boksu, podał w tej pracy własną metodę jego nauczania.

Wyczerpujące oraz możliwie najbardziej przystępne ujęcie pozwala na łatwe korzystanie z niej, czy to poszczególnym pięściarzom, czy to zespołom klubowym, którzy obchodzą się bez trenera. 79 załączonych rysunków poglądowych jeszcze bardziej przyczynia się do zrozumienia całości wykładu.

„Nauka gry w lawn-tennisa" — praca instruktora gry w tennisa podaje treściwy i dokładny opis techniki i taktyki tej gry.

Stanowi ona b. dobry podręcznik dla początkujących, jak zarówno dla tych, którzy chcieliby zgłębić zasady gry.

Wśród ubogiej naszej literatury o tennisie, praca ta jest cennym dorobkiem. i nadmienić należy, że jest 22 tomikim „Bibljoteczki Społecznej", wydawanej przez Główną Księgarnię Wojskową.

O. Żukowski, por. mar. „Współczesne okręty wojenne". Warszawa 1932. W. I. N. W., str. 100. Cena zł. 2.90.

Posiadamy własne wybrzeże i mamy już własną flotę wojenną, ale właściwie poza fachowcami i nieliczną garstką ludzi mało kto wie, jak ona wygląda i jakie znaczenie posiadają dla państwa — flota i morze.

Skrawek polskiego morza nie jest przeznaczony tylko dla letnich wywczasów inteligencji — jest to nieodłączna, organiczna część Polski gospodarczej i kulturalnej. Należy więc do wszystkich warstw, które dlatego powinny je znać i myśleć o jego utrzymaniu i obronie przed zachłannością i propagandą wroga. To też z radością zawsze witamy tego rodzaju publikacje o morskich siłach zbrojnych jak obecna praca, która zapoznaje nas bliżej z temi zagadnieniami.

Autor, marynarz i popularny pisarz wojskowy w sposób niezwykle przystępny, ciekawy i zarazem wyczerpujący zapoznaje nas z całokształtem zagadnień floty wojennej, jej składu, zadań i t. p.

Wartość pracy niesłychanie podnosi 50 rysunków oraz piękne jej wydanie. Zainteresuje ona niezawodnie szerokie sfery społeczeństwa i spełni należycie swoje zadanie informacyjne i propagandowe.

L.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES PENCLUBÓW W BUDAPESZCIE

Po wojnie światowej, powieściopisarka angielska, Dawson Scott, powzięła myśl, aby ideę pokoju krzewić między elitą ludzkości — literatami wszystkich krajów. Na skutek jej inicjatywy powstał Klub ludzi pióra — P. E. N. Club w Londynie, rozszerzając się szybko na cały świat, tak, że dzisiaj posiada 44 Centra we wszystkich krajach świata. Delegaci tych Centrów zjeżdżają się corocznie w innem państwie, obradują nad zagadnieniami, obchodzącemi świat literacki, głównym jednakże celem owych Zjazdów międzynarodowych jest wzajemne poznanie się i... zaprzyjaźnienie. Ostatni taki X-ty z kolei Zjazd odbył się w Budapeszcie, w maju r. b. Przybyło nań 228 pisarzy, wśród których figurowały nazwiska takie, jak: Galsworthy, Däubler, Marinetti, Kaden-Bandrowski, Karin Michaelis, Jules Romains, Roda-Roda, Franciszek Langer, Szalom Asch i wielu, wielu innych. Penclub węgierski zgotował uczestnikom Kongresu rzeczywiście serdeczne przyjęcie. Przybyłych w drugi dzień Zielonych Świątek, przy cudownej pogodzie, do Balatonfüred, miejscowości nad jeziorem Balaton, jednem z największych w Europie, witał napis „Isten hozott" (Bóg was sprowadza) i rzeczywiście podejmowano nas tam jak gości, zesłanych przez Boga.

Całe te siedem dni pobytu na Węgrzech stały się jakiemś wyrwanem z rzeczywistości marzeniem, stały się nicią serdecznej przyjaźni wiążącą przybyłych z gospodarzami, którym biorąc pod uwagę obecne położenie polityczne Węgier, dzieje się krzywda, podobna nieco do krzywdy, wyrządzonej niegdyś naszemu narodowi, którą, będąc tam. na miejscu, mogliśmy lepiej poznać i ocenić, a przez to i życzyć z całej duszy naszym najmilszym gospodarzom ziszczenia ich dążeń....

Najwyższy dostojnik Państwa, Regent Miklos Horthy przyjął delegację Penclubów na specjalnej audjencji, dając tem dowód, jak Węgrzy wysoko cenią sobie ludzi pióra. Oficjalny delegat polski p. Kaden-Bandrowski, oraz p. p. Wierzyński i współpracownik „Ech Leśnych" Nittman mieli zaszczyt rozmawiać z Regentem, a rozmowa ta



Uczestnicy X Kongresu Penclubów w Budapeszcie, na tle Baszty Rybackiej

serdeczna, żywo potem komentowana i rozważana na długo pozostanie w pamięci uczestników polskiej grupy Pen clubu, bawiącej w Budapeszcie.

W niedzielę (pierwszy dzień Zielonych Świątek), odbyło się w Akademji Umiejętności, (gdzie miały miejsce obrady Kongresu), uroczyste otwarcie Zjazdu, obrady zaś właściwe rozpoczęto we wtorek. Trwały one zwykle kilka godzin przedpołudniowych, z wyjątkiem czwartku, 19 maja, wyznaczonego na audjencję u Regenta.

Polska delegacja, która chyba jedyna tylko przybyła na Kongres z gotowemi, uprzednio przemyślanemi wnioskami, święciła tryumf zupełny. Wnioski te bowiem zyskały ogromną większość głosów. Oto one:

1. W celu utrwalenia stosunków z najbliższymi sąsiadami, powinny odbywać się Kongresy regjonalne. (N. p. Niemcy i Polska, Węgry i Czechosłowacja i t. p.).

2. Komitet wykonawczy, obradujący w Londynie, winien składać się z 5 osób, wybieranych każdorazowo na Kongresie.

3. Nagroda Penclubów, która w ramach Penclubów napotyka na trudności, powinna przenieść się na teren Ligi Narodów i tam dążyć do urzeczywistnienia.

Popołudnia przeznaczone były na zwiedzanie Budapesztu, jednej z najpiękniejszych stolic europejskich, wieczory natomiast poświęcone były bankietom, na których członkowie 44 Centrów Penclubów mieli najlepszą sposobność wzajemnie się ze sobą zapoznawać.

Na cześć uczestników Kongresu wielki bankiet we wspaniałym holu hotelu Gellerta wydało miasto Budapeszt, na którym przemawiali między innymi: prezydent miasta dr. Ripka, witając przybyłych imieniem Budapesztu, następnie Roda-Roda, Maksymiljan Márkus, imieniem Związku Dziennikarzy węgierskich, Jules Romains, który wzywał zebranych do propagowania idei pokoju, dr. Westerman i Marinetti. Drugi wielki bankiet odbył się w czwartek wieczorem, w pięknym hotelu „Hungaria". Był to bankiet Penclubów. W piątek zaś, wokół basenu, ze sztucznemi falami, imitującemi do złudzenia fale morskie, odbyła się kolacja, przy dźwiękach porywającej muzyki cygańskiej, w oświetleniu ogni sztucznych, przy blaskach setek kolorowych lampek, porozwieszanych na drzewach dokoła. Ferji tej zapewne nie zapomną tak prędko goście Panclubu węgierskiego!

Również i przejażdżka luksusowym statkiem (Boże! jakżeż daleko naszym statkom „luksusowym" do tamtego, węgierskiego) po Dunaju wieczorem tego dnia była czemś niezapomnianem. Budapeszt, ustrojony w światła lamp, niby śliczna kobieta w perły, przedstawiał się jak jakieś miasto z baśni.

Literaci węgierscy, chcąc jak najbardziej ułatwić przybyłym kolegom poruszanie się po obcem mieście, którego języka nie znali, zaprosili do współpracy w pełnieniu roli gospodarzy, nigdy niezawodzącą organizację skautów, t. zw. po węgiersku „cserkész'ów". Młodzieńcy ci, pod doświadczonem kierownictwem pp. dr. Szęll'a, Sándora i Pándy Pála, rzeczywiście w dużej mierze przyczynili się do tego miłego wspomnienia, jakie wynieśliśmy z Kongresu w Budapeszcie.

Następny Kongres w roku przyszłym ma się odbyć w Raguzie, w Jugosławji.

Stella Olgierd

ZE ŚWIATA

OKROPNE STOSUNKI NA ROBOTACH LEŚNYCH W SOWIETACH

Prasa fińska podaje szczegóły ucieczki do Rosji sowieckiej i powrotu do kraju licznych włościan fińskich.

Finnowie, ci, ze względu na kryzys w swej ojczyźnie uciekli w swoim czasie, w poszukiwaniu pracy do Sowietów. Schwytani na terytorjum sowieckiem, musieli przesiedzieć od 3 do 4-ch miesięcy w więzieniu, mieszcząc się po kilkunastu w ciemnej izbie o obszarze 3x4 mtr.; później, pod groźbą rozstrzelania, byli zmuszeni podpisać podanie o przejście na obywatelstwo sowieckie. W ten sposób pozbawiono ich możności obrony ze strony konsulów swego kraju, a zarazem i powrotu legalnego do domu. Następnie wypędzono ich, w liczbie 500, bez ciepłego ubrania i żywności, na roboty leśne do miejscowości odległej 200 klm. od Petersburga. Tam umieszczono ich w barakach, gdzie stara słoma zastępowała całe umeblowanie, łóżka i pościel. Niewykonanie dziennego zadania pociągało za sobą bicie i pozbawienie pokarmu, którego nie jadłyby nawet psy.

Przełożeni oświadczali im z dumą, że władza sowiecka nie jest wyzyskiwaczką na wzór zachodnich pracodawców, „pijących krew ludu roboczego" i że będzie płaciła za dzień pracy po 2 rb. Okazało się jednak, że twierdzenie to było kłamstwem, bo za kawałek czarnego chleba wagi 400 gramów i miskę zupy ze zgniłej ryby zatrzymywali im po 1 rb. 80 kop. dziennie. Za pozostałe 20 kop. otrzymywali Finnowie machorkę, po dwie paczki (wagi 30 gramów) na 10 dni. O ileby ktokolwiek życzył sobie otrzymać więcej machorki, musiał za każdą dodatkową paczkę płacić po 3 rb.

Do powyższego należy dodać, że robotnicy nie mieli ani godziny odpoczynku, że panowały wśród nich różne epidemje i że nie zezwalano im wcale na korespondencję. Nic też dziwnego, że zbiegowie przeklinają dzień i godzinę, w której zachciało się im zwiedzić „raj sowiecki",

NAJSTARSZY OSADNIK POLSKI W AMERYCE

Na farmie w Fairview, w stanie Illinois, zmarła p. M. Sconce, matka dyrektora wydziału rolniczego wystawy chicagoskiej.

Pani Sconce pochodziła w prostej linji od jednego z najstarszych osadników polskich w Ameryce, mianowicie od Jakóba Sadowskiego, który przybył do Ameryki z Polski około roku 1700.

Był to wybitny pionier, o którym rozpisuje się szeroko w swojej pracy historycznej znany uczony chicagoski, Haiman. Sadowski był założycielem prosperującego dziś miasta w stanie Ohio, którego nazwa znana jest obecnie w przekształconem brzmieniu „Sandousky".

HISTORYCZNY SŁOŃ

Ogród zoologiczny w Budapeszcie obchodził w tych dniach 20-tą rocznicę swego istnienia. Najciekawszym okazem ogrodu jest jeden ze słoni, liczący 150 lat. Zwierzę było swego czasu sprowadzone przez Napoleona I-go z Egiptu do Francji, a następnie ofiarowane cesarzowi Franciszkowi Austrjackiemu. Z Wiednia wysłany został ostatecznie do Budapesztu.

„REPUBLIKA KRÓLIKÓW"

Akcja rządu sowieckiego zmierzająca do złagodzenia kryzysu aprowizacyjnego przy pomocy hodowli królików przybiera anegdotyczne kształty.

Jak donosi prasa sowiecka, miasto Leninsk nad Wołgą ogłoszono republiką królików, a to z tego powodu, że hodowla królików w tem mieście jest, zdaniem fachowców sowieckich, najlepiej zorganizowana. W nagrodę więc za to, miasto uzyskało przezwisko republiki królików.

Pisma sowieckie prawie codziennie zamieszczają artykuły zachęcające ludność do hodowli królików, oraz podają fotografje królików. Zwierzę to stało się obecnie niejako hasłem „tężyzny gospodarczej" Sowietów.

Z PRZYRODY i techniki.

PROMIENIE ŚMIERCI

W Angli rozeszła się sensacyjna pogłoska, że słynny wynalazca Marconi czyni obecnie doświadczenia z t. zw. promieniami śmierci. Jak podaje „News Chronicale" londyński, załadowano kilka dni temu w Londynie na statek, idący do Genui ostatni z serji aparatów, któremi posługiwać się będzie Marconi przy swoich doświadczeniach.

Jakiej natury są te aparaty, do czego mają służyć — o tem wiedzą tylko najbliżsi współpracownicy Marconiego, który otacza swoje badania tajemnicą. Jak twierdzą niektórzy, aparaty te mają służyć do wytwarzania ultrakrótkich promieni, które z natury swej działają jak najsilniej na dalszy dystans.

Przy tej okazji sprawozdawca „News Chronicale" przypomina, iż przy użyciu krótkich fal udawało mu się zabijać ptaki i szczury na małą odległość.

GDZIE PADAJĄ DESZCZE NAJOBFITSZE

Dotychczas uważano, że krainą, w której padają deszcze najobfitsze, są Indje wschodnie. Obecnie jednak kłam zadają mniemaniu temu badania hydrometryczne, dokonane przez meteorologów amerykańskich na wyspach Hawajskich.

Na podstawie tych badań można było stwierdzić, że wyspy Hawajskie, będące, jak wiadomo, tworami wulkanicznemi, stanowią zakątek świata wprost rekordowy pod względem opadów deszczowych, gdyż w okrytych wiecznie powłoką chmur okolicach górskich tych wysp istnieją miejsca, w których opad roczny deszczu dochodzi do 12 metrów, gdy tymczasem w Paryżu, naprzykład, sięga zaledwie 60 centymetrów.

MARJA SKŁODOWSKA - CURIE



Nasza znakomita rodaczka przybyła do Warszawy na poświęcenie Instytutu Radowego

COŚ DLA PAŃ

KILKA SŁÓW O MODZIE

Nareszcie lato! W naszym klimacie lato przychodzi tak nagle, że zastaje nas zwykle w ciepłej garderobie, nieprzystosowanej do upałów. Tegoroczny kryzys przyczynił się jeszcze do ignorancji w tej dziedzinie. Póki było chłodno i deszczowo nie miałyśmy sumienia myśleć o letnich sukniach, to też z tem większą gorliwością musimy się zająć niemi teraz. Prażąc się w ciężkich wełnach wzdychamy do przewiewnych tkanin, od których roi się wprost tego roku.

Gładkie wełniane żorżety nadają się na modne kompleciki: spódniczka z żakiecikiem, bolerkiem, lub peleryną. Wśród uprzywilejowanych kolorów widzimy: czerwony, zielony, beige, wszystkie odcienie niebieskiego i rumbę.

Drugim rodzajem wełny letniej, używanej do tych samych celów, jest „panama", tkanina cokolwiek grubsza, pleciona, jak kanwa i dzięki temu tak bardzo przewiewna i miła w noszeniu.

Dalej, spotykamy naszą wypróbowaną, starą przyjaciółkę — jedwabną żorżetę. Ale zrobić trzeba jedno stanowcze zastrzeżenie, — żorżeta nadaje się wyłącznie na strojne suknie popołudniowe i wieczorowe.

Inny nasz przyjaciel — chiffon towarzyszy nam nadal. Widać go w kilku gatunkach i w niezmiernem bogactwie barw. Zestawienia kolorów są nieraz zachwycające: np. czarny, czerwony, biały i szary; te same kolory z granatem; różne zestawienia wszelkich odcieni zielonego i żółtego; czarny w połączeniu z malinowym, żółtym i białym. Desenie— grochy różnej wielkości i kwiaty, kwiaty.

Dziwnem się wydaje, dlaczego faworyzowane na lato grochy, tak się straszliwie znudziły, że już trudno je tolerować, chyba, że z grochów składają się geometryczne desenie. Albo jakiś motyw rozsiany jest na tle tkaniny pomiędzy grochami.

Obie powyżej wymienione tkaniny należą do kategorji strojnych, nadających się na popołudnia i wieczory, chyba wyjątkowo rano.

Ale obok tych strojnych tkanin piętrzą się stosy markizet w różnych gatunkach, w fantastycznej ilości barw i deseni. Bardzo to efektowna i wdzięczna tkanina, a przytem strojna i praktyczna.

Dalej mamy jedwabne płótna, w niezrównanej kolekcji barw „saharę", która jest odmianą czesuczy, zaopatrzoną w supełki i wreszcie prawdziwą, czysto jdwabną cze-suczę, odznaczającą się bardzo pastelowemi barwami.

Są jeszcze tkaniny bawełniane w ażurowe paseczki, lekkie i wdzięczne. Muśliny, taniutkie silki i kretony, z których powstają śliczne, praktyczne ogrodowe i domowe sukienki, tem milsze, że tak bardzo tanio kosztują i, że łatwo jest uszyć je w domu zupełnie samej.

Wreszcie do ostatnich krzyków mody należy jedwabna organdyna, nadająca się na stylowe krynoliny.

Wśród tego bogactwa tkanin każda z pań znajdzie coś odpowiedniego dla siebie. Trzeba się tylko koniecznie zastanowić do jakiego celu ma nam służyć dana suknia, bo tylko suknia dobrze pomyślana jest naprawdę ładna i sprawia nam przyjemność.

Z.

CZEGO POWINNYŚMY SŁUCHAĆ PRZEZ RADJO

Dnia 12.VII, o godz. 16.40 p. Marja Morzkowska, magister djetetyki, wygłosi pogadankę p. t. *„Jedzmy racjonalnie przyrządzane jarzyny".* Mimo stwierdzenia przez naukę wartości jarzyn dla organizmu ludzkiego, potrawy jarskie wśród zwolenników kuchni mięsnej nie mogą wywalczyć sobie równorzędnych praw. Przeto p. Morzkowska w odczycie swym stanie w ich obronie i poda szereg sposobów znakomitego przyrządzania jarzyn.

Dnia 26.VII, o godz. 16.40 p. Wanda Kalinowska w pogadance p. t. *„Wpływ otoczenia na dziecko"* omówi znaczenie atmosfery domowej, wyciskającej swoje niezatarte piętno na psychice dziecięcej. Usposobienie i charakter dziecka, nie są bowiem jedynie wynikami metod i teorji stosowanych przez wychowawców. Kształtują się one jednocześnie na przykładach, z których bierze dziecko wzór obcując ze starszymi.

WIERSZ MIŁOSNY

Tak sobie myślę dzisiaj, żem jest kropelką wody,
jak słońce dotykam ciebie krążkiem złocistej brody, —

Jak wicher po pustyni sieję przez palce piaski,
jak krew płonącą w ciele głaszczę twą suknię w paski, —

Jak ptak twarzyczkę twoją zerwałem z białej chmury,
jak dzieciak, mały domek wyciąłem cię z tektury, —

Jak pątnik pochylony zbierałem cię po łąkach,
jak smutek polskich maków, jak radość w polnych dzwonkach,—

Jak żeglarz twoją miłość tak sobie-m wyproroczył,
jak ziemię smagłych cieni, usypiającą oczy, —

Jak bardzo mi przy tobie, przedziwnie, — sam już nie wiem,
jak kwiat zakwitłem w tobie, jak na liljowem drzewie.

JANUSZ STĘPOWSKI

LIST DO REDAKCJI

Pozwalamy sobie zamieścić cha- charakterystyczny list p. Dąbrowskiej, przypuszczając, że treść jego zainteresuje Sz. Czytelniczki.
REDAKCJA

„Rola pań, a szczególnie „pań z lasu" w dziele rozwoju czytelnictwa leśnego, a i czytelnictwa wogóle, jest bardzo wybitna" — z prawdziwą dumą i radością przeczytałam te słowa w kwietniowym numerze „Ech".

Zwracając się z gorącym apelem do czytelniczek nie zawiodła się Redakcja naszego kochanego pisma. My, kobiety z lasu, rozumiemy aż nadto dobrze znaczenie propagandy leśnictwa wśród szerokich sfer społeczeństwa, którym obca jest praca leśnika, jej warunki i znaczenie dla Państwa.

Ale poza zaszczytnem zadaniem propagandy „Echa Leśne" spełniają inne nie mniej ważne zadanie niosąc nam i chane „Echa" są uwzględniane nasze zainteresowania i dlatego żadne inne pismo nie może nam zastąpić „Ech".

My, kobiety, oceniamy najlepiej wartość „Ech", może lepiej od naszych mężów i braci, którym praca zawodowa i niejednokrotnie związane z nią wyjazdy, wypełniają częściowo życie intelektualne.

Nasza praca, choć kochamy ją także po swojemu, nie wypełnia nam życia, my chcemy i musimy wiedzieć co się dzieje na świecie, w obcych, dalekich miastach, do których zwłaszcza w obecnych ciężkich czasach nie zaglądamy prawie nigdy. A te miasta, choć nie nęcą nas jako miejsca stałego pobytu, zajmują nas przecież jako ośrodki kultury. I przerzucając z ciekawością każdy nowy numer „Ech Leśnych", szukamy w nim ech z miasta, z dalekiej Warszawy, z zagranicy. Tej radości nie pozwolimy sobie wydrzeć nawet przez kryzys.

Teraz, kiedy znowu obcięto pensje, kiedy znowu będziemy musiały ograniczyć i skurczyć nasze wydatki, musimy jednak znaleźć w nich miejsce na prenumeratę „Ech" i znajdziemy.

Nasi panowie wypalą 20 papierosów mniej na miesiąc (pójdzie im to na zdrowie), my wyślemy 1 list mniej do rodziny i przyjaciół, ale „Echa" będą istniały i wprowadzą upragniony dodatek dla pań.

Pozwoliłam sobie skreślić te kilka osobistem zdaniem, ale odzwierciadlają także myśli wielu znajomych pań, a dzieląc się naszemi spostrzeżeniami z Sz. Redakcją, chciałybyśmy choć w ten sposób wyrazić naszą wdzięczność i uznanie, zacieśniając jeszcze bardziej węzeł wzajemnego zrozumienia i sympatji.

Z wysokiem poważaniem
Krystyna Dąbrowska

Z MIESIĄCA

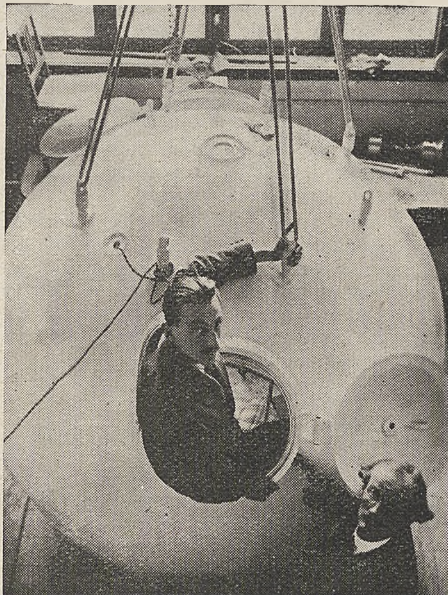


Nowy kanclerz Rzeszy, von Papen

PRZEGLĄD WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ W STOLICY I W KRAJU

Kryzys trwa! Nawet przyroda, jakby chciała się do jego pogłębienia przyczynić. Dała nam brzydką, dżdżystą i zimną wiosnę. Jednak siły żywotne Polski opierają się niszczącej fali kryzysu i podczas, gdy na całym świecie bezrobocie się zwiększyło, w Polsce zmniejszyło się ono nieznacznie. Zdaniem angielskiego radcy handlowego Kimensa, który bawił w Warszawie dla zbadania stanu gospodarczego Polski, istnieją duże możliwości ożywienia stosunków handlowych polsko-niemieckich. Na plenarnem posiedzeniu klubu B. B. W. R. p. Wicepremjer Zawadzki zdał sprawozdanie z położenia gospodarczego. Wywody p. Wicepremjera dadzą się streścić w następujących punktach: 1) Waluta polska nie jest zachwiana i nie grozi jej niebezpieczeństwo. 2) Wysiłki w kierunku zrównoważenia budżetu trwają i z tej strony też walucie nic nie grozi. 3) Co do ożywienia życia gospodarczego, rola Rządu jest jedynie pośrednia, przez stosowanie ułatwień, co też Rząd w miarę możności czyni. 4) Na skutek procesów deflacyjnych na całym świecie nastąpiła obniżka cen do poziomu siły nabywczej pieniądza. Również konieczne jest obniżenie kosztów produkcji. 5) Rząd robi wysiłki w kierunku wzmożenia polskiego eksportu. 6) Zapasów towarów w Polsce niema. Ponieważ nasza konsumpcja jest większa od naszej produkcji, istnieją zatem możliwości wzmożenia produkcji. Wytrwałość, praca i opanowanie nerwów i zaufanie we własne siły, to dzisiaj zdaniem p. Wicepremjera rzeczy najważniejsze.

— Z dniem 1 lipca b. r. na mocy rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej połączone zostały Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych w jedno Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych. Nowe Ministerstwo składa się z trzech departamentów: Ekonomicznego, Produkcji Rolnej i Weterynarji i Urządzeń Rolnych oraz z Gabinetu Ministra, Biura Personalnego i Samodzielnego Wydziału Wojskowego.



Prof. Piccard przed nowym lotem w stratosferę

— W Warszawie odbyło się uroczyste otwarcie Instytutu radowego. Na otwarcie przybyła inicjatorka utworzenia instytutu i jego patronka, Marja Skłodowska-Curie, oraz Dyrektor Instytutu radowego w Paryżu, prof. Regaud.

— Do portu gdańskiego przybyła polska łódź torpedowa „Wicher". Prasa gdańska podniosła z tego powodu wrzawę, uważając przybycie „Wichra" za naruszenie praw wobec Gdańska.

— Gdańskowi złożyła wizytę, mimo protestu ze strony Polski — eskadra wojenna niemiecka. Rząd polski, przedstawił rządowi niemieckiemu, że dla takiej wizyty chwila obecna jest najmniej odpowiednia, nie odniosło to jednak pożądanego skutku.

— Polak Hausner, który podjął przelot polski plan parcelacyjny na rok 1932. Sprawa przybrała jednak dla Niemiec obrót niekorzystny i konflikt polsko-niemiecki, zamienił się w zatarg Niemiec z członkami Rady Ligi.

Polak Hausner, który podjął przelot nad Atlantykiem zwrócił na siebie uwagę całego świata. Wskutek b. złych warunków atmosferycznych nie zdołał Hausner przelecieć Atlantyku, lecz zmuszony był do opuszczenia się na wodę. W ciągu kilku dni Hausner unosił się ze swym oparatem na falach, aż wreszcie został zauważony i uratowany przez przepływający okręt „Circeshell".

Hausnera przyjął na audjencji Prezydent Hoover.

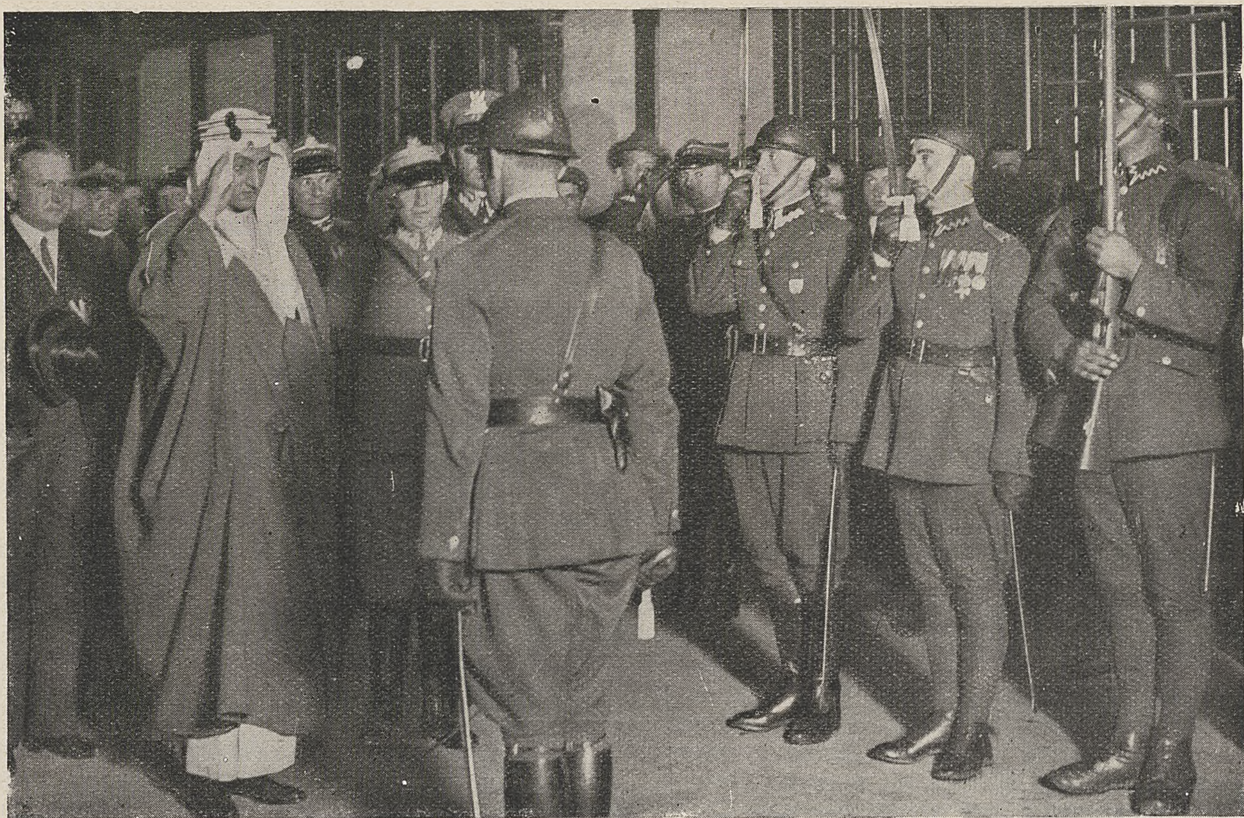
W rodzinnem mieście — Newarku zgotowano Hausnerowi burzliwą owację. Zamierza on ponowić próbę przelotu nad Atlantykiem.

— Rząd zamierza wprowadzić w drodze rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, opracowany przez Komisję Kodyfikacyjną kodeks karny.

NIEMCY

Po dymisji gabinetu Brueninga, na czele rządu niemieckiego stanął von Pappen. Mianowanie von Pappena Kanclerzem spotkało się z druzgocącą opinją kół republikańskich. Również zagranicą, a w szczególności w Ameryce wywołało ono b. niemiłe wrażenie, ponieważ w czasie wojny światowej von Pappen prowadził w Ameryce szeroko zakrojoną akcję szpiegowską na rzecz Niemiec.

Kanclerz von Pappen wygłosił na zebraniu plenarnem niemieckiej rady rolniczej mowę, którą można uważać za programową. Mowa ta jest dowodem reakcyjnych tendencji nowego gabinetu. Kanclerz podkreśla na wstępie, że obecna zmiana gabinetu w Niemczech nie jest zwykłą tylko zmianą rządu, lecz ma być



Przyjazd Emira Fajsala, syna króla Hedżasu do Warszawy. D-ca komp. honorowej składa raport na dworcu Głównym

zadokumentowaniem zasadniczej zmianv kursu polityki niemieckiej. Obecna sytuacja psychiczna i materjalna narodu niemieckiego wymaga, by rząd uwolnił się ze wszelkich więzów i doktryn partyjnych. Kanclerz z naciskiem podkreśla, że sytuacja ta nie wytworzyła się z winy ostatniego rządu. Naród niemiecki będzie musiał ponieść jeszcze niejedną ofiarę, aby dojść do upragnionego celu: do odzyskania wolności wewnątrz i na zewnątrz. Kanclerz czyni dalej aluzję do zniesienia ubezpieczeń socjalnych i twierdzi, że najskuteczniejszą metodą w dzisiejszej sytuacji gospodarczej będzie powrót do patrjarchalnych „z woli boskiej ustanowionych" stosunków między pracodawcą a pracobiorcą.

W całych Niemczech trwają zaburzenia polityczne, wywołane prowokacją hitlerowców. Na ulicach wielu miast leje się krew. Hitlerowcy niedwuznacznie prą do walki orężnej w obronie „rzekomo utraconych praw Niemiec". Nie wiadomo, co należy uważać za utracone prawo — chyba prawo swobodnego stosowania wobec narodów ościennych metod krzyżackich.

ANGLJA

czyni duże zakupy złota. Zakupy te dokonywane są z funduszu stabilizacji funta szterlinga. Znamienne jest to, że złoto nie jest zakupywane bezpośrednio w Ameryce, lecz pośrednio przez Francję.

— Anglja wypowiada się za całkowiskreśleniem długów wojennych. To stanowisko jest zrozumiałe, ponieważ Anglja ma otrzymać akurat tyle ile winna jst Ameryce.

FRANCJA

wycofuje swoje złoto, zdeponowane w bankach amerykańskich. Bankierzy amerykańscy zajmują wobec tego stanowisko spokojne. Jako przyczynę podają obniżenie stopy procentowej o ½ procent.

Rząd francuski pracuje nad zrównoważeniem budżetu. Środkami zaradczemi ma być reorganizacja Ministerjum Wojny, co dałoby przypuszczalnie około 1½ miljarda oszczędności, odłożenie na 18 miesięcy awansów urzędników (około 600 miljonów oszczędności), podwyższenie taryf przewozowych (około 500 miljonów dochodu) i inne.

— Konferencja paryska, która była wymianą poglądów między francuskiemi i angielskiemi mężami stanu, dała jeden realny wynik — postanowienia udzielenia Francji pożyczki 600 do 700 miljonów franków. Herriot poruszył sprawę pomocy finansowej dla innych państw sprzymierzonych.

— Rozważana jest również sprawa udzielenia pożyczki Niemcom. Prasa francuska uważa to za korzystne dla Polski, uważane jest bowiem za niemożliwe, aby Francja udzieliła pożyczki Niemcom, a odmówiła jej Polsce.



Król angielski Jerzy, w 67 rocznicę swoich urodzin

KONFERENCJA W LOZANNIE

ma na celu uzyskanie uspokojenia politycznego. Wyłonione dwie komisje, w których jedna rozpatruje ogólny plan dotyczący zawieszania płatności politycznych. Druga zaś zajmuje się kompletem zagadnień finansowo-ekonomicznych. Mac Donald zamierza wystąpić z projektem, aby wszystkie państwa wyrzekły się na przeciąg 10 — 15 lat wszelkich myśli o rewizji traktatów. Z powodu Niemiec, które wysunąć miały niemożliwe do przyjęcia warunki, dotyczące właśnie rewizji traktatów, konferncja w Lozannie omal nie uległa rozbiciu. W ostatniej chwili dochodzą wieści, że sprawa jest znowu na dobrej drodze i istnieje możność kompromisu.

ROŻNE WIADOMOŚCI

W Dublinie odbył się Kongres Eucharystyczny. Sekcja Polska obradowała pod przewodnictwem prymasa kardynała Hlonda.

— Na Mussoliniego dokonano zamachu, jednak uniknął on szczęśliwie niebezpieczeństwa. Sprawca zamachu Bovone, który zabił podoficera karabinierów, został skazany na śmierć i stracony.

W Jugosławji rozpoczęło się wrzenie, rzekomo z powodu nader ciężkiej sytuacji gospodarczej ludności wiejskiej.

— Rząd litewski podniósł taryfę celną od 50 — 100% na wszystkie prawie towary przywożone do Litwy. Rząd ten opracowuje również ustawę o odszkodowaniu za ziemię zabraną na reformę rolną.

JERZY MARJUSZ TAYLOR

4)

KANTELE

Przy filiżance kawy i kieliszku mocnego szwedzkiego ponczu opowiedziałem Snellmanowi dzieje moich przygód i ostatniego lotu Firleya. Słuchał mnie z zaciekawieniem. Skończyłem wreszcie i wtedy dopiero wzrok mój padł na dziwny instrument leżący na biurku. Była to kantele — stara lira finlandzka.

— No, wiesz, nie posądziłbym cię o taki nadmiar sentymentalizmu. Po co ty to wozisz ze sobą człowieku? Radziłbym ci oddać ten stary rupieć do jakiegoś muzeum.

Ale przyjaciel mój zaprzeczył żywo.

— Zaręczam ci, że nie uczynię tego. Już dwa razy ten przedmiot ocalił mi życie, przeto nie mogę się z nim tak łatwo rozstać. Raz było to gdzieś w okolicy Tarnopola. Pamiętasz jakie tam się toczyły zażarte walki? Miałem dość roboty. Otóż raz zdarzyło się tak, że mój stary Potez, którego używałem stale, uszkodził skrzydło przy lądowaniu i do następnego wywiadu musiałem użyć nowego Bregeuta, o potężnym zresztą silniku 400 H. P. Loty moje dotychczas zawsze były szczęśliwe, choć nieraz zdarzało się, że powracałem ze skrzydłami podziurawionemi jak rzeszota. W dodatku Austryjacy tak dobrze już znali moje szlaki, taką już sobie zdobyłem popularność, zgoła zresztą niebezpieczną, szczególniej od czasu owego pamiętnego wylądowania za linją i porwania majora sztabu, że czychali wprost na mnie i wszędzie, gdzie się tylko zjawiłem zastawałem wymierzone już działa zenitowe...

Tu Snellman urwał i, otworzył blaszankę z doskonałym i wonnym angielskim tytoniem, począł flegmatycznie nakładać swą fajkę. Choć byłem zaciekawiony niezmiernie, dopiero po kilku minutach, usłyszałem dalszy ciąg przygody, w której wielką, według Snellmana, rolę odegrała kantele. Rozczarowałem się jednak. Nie było w tem nic ciekawego.

Okazało się, że starożytna lira towarzyszyła mu wszędzie na wojnie. Miał ją ze sobą podczas każdego lotu. Przymocowana do trzonu siodełka tkwiła wciąż w aparacie. Nie zapomniał jej przymocować i na Breguecie. Zwykły przesąd lotników. Każdy z nich musi mieć jakąś mascottę, drobnostkę przynoszącą szczęście. Znałem jednego, co stale latał z kociakiem, którego darowała mu jakaś przyjaciółka. Niektórzy przywiązywali do swych aparatów małe laleczki, bożki chońskie z zielonego nefrytu, kosmate niedźwiadki pluszowe lub inne porte bonheur. Ja sam miałem również coś podobnego, a sławny Firley nie rozstawał się z kawałkiem zniszczonej, spłowiałej, niegdyś błękitnej wstążeczki.

Jednem słowem każdy miał swego fetysza. Były to miłe błahostki, z których żartowano niekiedy, potrochu w nie wierzono. Nie martwiono się zresztą, gdy maskotty ginęły, brano wówczas inne. Cały przesąd był wywołany przez pewien rodzaj snobizmu. Istniała moda na fetysze i hołdowano jej.

„Cudowna" zaś rola owej kantele polegała na tem, że gdy Snellmana ostrzeliwał nieprzyjaciel podczas lotu, wówczas jedna z kól karabinowych utkwiła w drewnianej lirze. Zaklinał się, że od tej byłby zginął, pokazywał mi ją nawet w naturze, jak również dziurę, przewierconą w dębowej deseczce instrumentu. Mnie to nie przekonywało bynajmniej. Chętnie godziłem się na to, że kula mogła była położyć kres życiu Eryka, jednakże trafiła w kantale. Wszystko w porządku. Był to szczęśliwy przypadek. Ale zaraz cud? Nie na to nie mogłem się zgodzić.

Zapał Snellmana do „cudownej" liry wprawił mnie w dobry humor, wywołany może częściowo kilkoma kieliszkami mocnego ponczu. Zadrwiłem z mego przyjaciela. Nie pamiętam już dokładnie co mu powiedziałem, ale słowa musiały być dotkliwe, gdyż spoważniał niezwłocznie i rzekł:

— Widzę, że jesteś w wesołem usposobieniu nie mam przeto zamiaru nudzić cię dłużej mojem nieciekawem opowiadaniem. Pewien jednak jestem że zmieniłbyś zdanie, dowiedziawszy się o drugiej przygodzie, kiedy struny tej małej liry, a któż wie czyje dotykały ich niegdyś palce, ocaliły mnie od pewnej śmierci.

I powiedziawszy to, najobojętniej, tak jakby wogóle nie było między nami rozmowy o czem innem, począł mówić o uroczystościach Chopina i o echu, jakie dzień ten wywoła w Finlandji.

Mnie jednak zrobiło się żal, że zadrwiłem nieoględnie. Jak zwykle rąbnąłem prosto z mostu, przepraszając go za moje żarty. Wyjaśniłem je moim niezmiernie racjonalistycznym sposobem myślenia. Lira jest czcigodna to prawda. Ja jednak jestem uparty. Ale być może dam się przekonać, że ten instrument ma tak cudowne własności i wpływa na ludzkie przeznaczenie. Wątpię w to wprawdzie, poniekąd z braku dowodów. Jeśli Eryk opowie mi ową przygodę, to możliwe, że zdołam uwierzyć.

Jednym słowem od bezpośredniej prostoty przeszedłem do chytrości. Zachęcałem przyjaciela wszelkiemi sposobami. Tajemniczy upór, z jakim Snellman wierzył w swoją kantele budził we mnie zaciekawienie. W dodatku, jak już mówiłem, po wypiciu kilku kieliszków mocnego północnego trunku, nastrój mój się zmienił. Gdzieś zginęła, rozwiała się melancholja, nabytek ostatnich lat, a wrócił humor i dowcip dawniejszy.

Tak nacierałem na Snellmana, że wreszcie udobruchany nieco ustąpił i począł snuć swą opowieść.

Walki domowe toczące się w Finlandji w r. 1918 nie zasługiwały na miano prawdziwej wojny. Generał Mannerheim posiadał siły niewielkie, ale i czerwoni jego przeciwnicy nie mogli poszczycić się liczebnością. Obydwie strony zresztą odczuwały silny brak broni i amunicji. Wojna więc nie miała zbyt krwawego przebiegu, choć rosyjscy bolszewicy, czuwający o miedzę, czynili wszystko, aby umożliwić zaopatrzenie w broń swych finlandzkich współwyznawców.

Eryk Snellman przedostał się do swego kraju przez małą rzeczkę, stanowiącą granicę między Rosją a Finlandją i po przebyciu dłuższej piaszczystej drogi wybrzeżem zatoki napatkał szczęśliwie patrole armji Mennerheima. Wylegitymował się i został z radością przyjęty przez sztab tego dzielnego, ambitnego generała.

(D. c. n.)

KĄCIK ROZRYWKOWY

Pod kierownictwem Warsz, Klubu Szaradzistów,

TRZECI KONKURS KWARTALNY.

W niniejszym numerze rozpoczynamy Trzeci Konkurs Kwartalny pod warunkami podanymi w poprzednich konkursach.

Termin nadsyłania rozwiązań trzytygodniowy, licząc od daty otrzymania numeru.

1. SZARADA.
(5 pkt.)

(Z notatek przyrodnika)

Ach! *całe!* Jak ich dużo!. . . . . .
. . . .
. . . . . Jest ich *drugie - trzecie*,
Że na drzewach się zdają
niby białe kwiecie, —
Na trawnikach jak białe
kobierce się ścielą, —
Gdzie spojrzeć — tam się bielą,
bielą, bielą. . . . . .
. . . .
Takie zda się niewinne,
skromne są te *całe*
. . . . . Takie białe, —
A jakież to szkodniki —
chociaż są tak małe!
. . . .
Myślicie, że *wspak pierwsze* —
trzy - drugie zjadają
Z tych liści, ziół i kwiatów,
na które siadają?
O nie! One tylko
pod skrzydeł swych bielą
Nowe życie tysiącom
innych istnień ścielą — —
Te są już groźne bardzo,
chociaż są tak małe...
. . . . . A z nich *całe*
Będą znowu w przyszłości.
Takie śliczne, białe...
. . . .
W tej *całości* i innych
jeszcze odnajdziecie,
Również wielkich szkodników:
— Małe *pierwsze-trzecie!*

St. Millerowa, czł. Kl. Sz.

2. JEDNOWYRAZOWY REBUSIK WIROWY.
(3 pkt.)



Litery składające się na nazwę podanego wyżej rysunku, należy wpisać dookoła koła sposobem zegarowym. Następnie poczynając od dwu różnych miejsc odczytać dwa różne rozwiązania jednowyrazowe.

„Jawnakowa".

3. AKTUALNE KALAMBURY.
(po 2 pkt.)

I.

Kryzys! Przymierają głodem
Bezrobotnych liczne rzesze, —
Las tylko hojnie, ku pociesze,
Każdego karmi swoim płodem:
Idź *„po rodaka"!* Tam sterany,
Znajdziesz balsam na swe rany...

II.

Trzy „osoby" *) weszły w las,
Coś szukają, tracą czas...
Śmiechu pełno!... Sama trawa
Co koniowi za karm służy!
Nagle: *„pierwsza go poda*(wa)"
Odnalazłszy okaz duży?

N. K. Kozłowski, czł. Kl. Sz.

*) Sylaby.

4. LOGOGRYF.
(4 pkt.)

W kratkach u dołu podanej figury wpisać po literze, aby dały wyrazy o niżej podanych znaczeniach. Litery w miejscach gwiazdek odczytane od lewej ku prawej na schodach wewnętrznych, następnie zewnętrznych, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

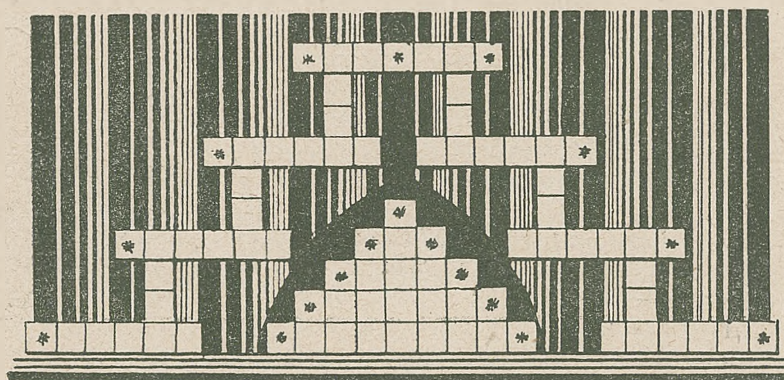
Schody wewnętrzne, wyrazy poziome:
1. samogłoska,
2. wykrzyknik,
3. szpunty do beczek (wspak),
4. notatki,
5. jagody pestkowe.

Schody zewnętrzne:

poz. 1 rz: Odwołuje się od wyroku władzy niższej do wyższej.
2 rz: składniki krwi,
elegant.
3 rz: dawna broń (rodzaj obucha)
pierwiastek metaliczny z grom. cerowej.
4 rz: zakończenie np. jakiego utworu (mowy),
brednie (bałamuctwa).

pion. górne: pieśń zwycięstwa,
drziarsko (krzepko).
środk.: obręcz żelazna,
roślina wiąz.
dolne: liczba,
roślina o dużych pięknych liściach.

E. Wieliczko, czł. Kl. Sz.



ZAKOŃCZENIE IV KOKURSU KWARTALNEGO.

W numerze czerwcowym podaliśmy listę uczestników, którzy nadesłali rozwiązania, obecnie zaś podajemy listę osób nagrodzonych:

nagrody konkursowe:

p. inż. Modrzejewski Józef z Lublina,
p. inż. Wieliczko Eugenjusz z Pińska,
p. Kwiekowa Jadwiga z Dobrzelina;

nagrody miesięczne:

p. Katelbachowa Marja ze Siedlec,
p. Mikowska Stanisława z Warszawy,
p. por. Kreyser Edward z Warszawy.

nagrody pocieszenia:

p. Kołłupajło Stanisław z Kozłowszczyzny;

nagroda autorska:

p. Denasiewicz Kazimierz z Drohobycza.

(WP. Modrzejewski i Denasiewicz otrzymują bezpłatną prenumeratę na II półrocze b. r., inni natomiast książki, które niebawem rozesłane zostaną pocztą).

SKRZYNKA POCZTOWA.

WP. J. Szybiński, Suwałki. Brakujący w zadaniu wyraz 2 został rozwiązany owszem dobrze, — prosimy zatem nadesłać rozwiązanie dodatkowo wraz z następnemi. Lepiej jest nadsyłać rozwiązania choćby czasem niezupełne i uzyskać w najgorszym razie część punktów przynajmniej, aniżeli tracić je w danem zadaniu zupełnie.

WP. St. Millerowa, Łęczno. Najpiękniej dziękujemy za „już", i polecając dział nasz łaskawej pamięci, prosimy o „jeszcze"....

Miłośnikom „Rozrywk umysłowych" polecamy gorąco działy rozrywkowe przez członków Klubu Szaradzistów prowadzone, mianowicie w warsz. miesięczniku „Rodzina Polska", tygodnikach „Ra", „Kino" i „Rara Avis", — oraz poczytnych dziennikach: lwowskim „Słowo Polskie" i lubelskim „Głos Lubelski".

M. Sł.

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI

Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

HUMOR



— A to co znowu takiego! Dlaczego Frania ma takie zapuchnięte oczy?

— Bo, proszę pani, płakałam przez całą noc...

— Z jakiej przyczyny?

— A bo, proszę pani, dowiedziałam się, że nasz pan nas zdradza.

Policjant przyprowadził do sędziego psa, który pokąsał przechodnia. Pies widząc obcych, warczy. Sędzia, przesłuchujący oskarżyciela, nie podnosząc głowy z nad aktów, woła z przyzwyczajenia:

— E, ty tam, cicho, poczekaj, aż na ciebie kolej przyjdzie.

W KSIĘGARNI

— Chciałbym kupić dla mego synka kulę ziemską.

— Aha, globus. A jakiej wielkości?

— Cena dla mnie jest obojętna. Może być wielkości naturalnej.

*

— Jestem bezrobotny, proszę o jakieś wsparcie.

— Jest trochę drzewa do porąbania, wzamian dostaniecie obiad.

— A co jest na obiad, proszę pani?

*

— Ciekaw jestem, w jaki sposób Niemcy wytłumaczą się z czynionych im zarzutów ciągłego zbrojenia się?

— Bądź pewien, że ich argumenty będą... rozbrajające.

*



— A jednak ta Ameryka to pomysłowy kraj! Czytałem niedawno, że jedno z miast bezpowrotnie wypleniło u siebie bandytyzm.

— W jaki sposób?

— Ano, przymknięto tam w więzieniach wszystkich porządnych ludzi i teraz bandyci nie mają na kogo napadać.

JAK DLA KOGO.

— Czy to prawda, panie doktorze, że ślepa kiszka jest zbędna w organizmie człowieka.

— Mówiąc szczerze, dla pacjentów jest zbędna, ale dla doktorów konieczna i nieoceniona.

WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej zł. gr.	Ulgowej (dla czł. Z. Z. L) zł. gr.
Kwartalnie	4.—	3.—
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14.—	10.50
Zagranicą kwartalnie	6.50	5.50

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO 1zł.40gr.

KONTO CZEKOWE w P.K.O. Nr. 5.755.

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł 40 gr.

Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36, TEL. 230-75

2363 Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 644-59.